

Na początku 1848 roku w całej Europie wybuchła rewolucja. Dnia 18 marca 1848 wybuchło w Mediolanie powstanie, które przeszło do historii pod nazwą sławnych „Pięciu Dni”. Był to niespotykany w dziejach Włoch powszechny wybuch patriotycznego entuzjazmu. Powstali wtedy wszyscy: mężczyźni, kobiety nawet dzieci. Na ulicach wzniesiono ponad pięćset barykad, na których dzielny lud mediolański, uzbrojony we wszystko, co mogło służyć do walki: strzelby myśliwskie, noże a nawet kamienie i garnki z wodą, stawiał opór garnizonowi austriackiemu. Przez cały czas we wszystkich kościołach Mediolanu donośnie były dzwony, co potęgowało nastrój bojowości. Po dwóch dniach zażartej walki głównodowodzący, austriacki feldmarszałek Rodetzky, widząc męstwo i zdecydowanie ludności, zaproponował powstańcom zawieszenie broni. Patrioci mediolańscy dumnie odrzucali jednak wszelkie próby pojednania i zażądali, aby garnizon austriacki całkowicie opuścił miasto. Na próżno Radetzky odgrażał się, że zbombarduje cały Mediolan, decyzja powstańców była nieugięta. Ostatecznie 23 marca kilkunastotysięczna załoga austriacka była zmuszona opuścić miasto. Rewolucja zwyciężyła!

Właśnie w czasie tych „Pięciu Dni” Franciszek Nullo otrzymał swój chrzest bojowy. Na wiadomość o wybuchu rewolucji w Mediolanie z wielu miast lombardzkich pociągnęły do stolicy oddziały ochotnicze. Pierwsze pospieszyło z pomocą Bergamo, skąd około trzystu ochotników pod wodzą pewnego zakonnika – kapucyna, i dwu oficerów pieszo i wozami wyruszyło na odsiecz walczącemu Mediolanowi. Wśród nich znajdował się Nullo i dwaj jego bracia. Ochotnicy bergameńscy walnie przyczynili się do zwycięstwa powstańców, zdobywając 22 marca ważny punkt - Bramę Tosi (dziś zwaną Bramą Zwycięstwa). W czasie szturmów zginął ów dzielny zakonnik, a brat Franciszka – Ludwik Nullo, został ranny w nogę. Następnie został on wyróżniony za odwagę w rozkazie dziennym. Nasz Ceccho zdołał go ulokować w miejscowym szpitalu, a sam wrócił do swego oddziału i jako jeden z pierwszych wszedł do uwolnionego miasta.

Życie i czyny Franciszka Nullo nieodłącznie związane były z osobą Garibaldiego, który wzywał naród do kontynuowania walki, do ogólnonarodowego powstania przeciw Austriakom. Niestety, jego płomienne apele nie napotkały odzewu, ludność terenów, na których przebywał, pozostała obojętna. Ostatecznie po kilku jeszcze potyczkach, także i on musiał zrezygnować z beznadziejnej walki przeciwko potężnym siłom austriackim i z resztą swych partyzantów przeszedł na terytorium szwajcarskie. Nullo nie był w Bergamo już od kwietnia 1848 roku. W ostatecznej fazie wojny walczył jako podporucznik wojsk lombardzkich na innym odcinku frontu, nie mógł więc w tym czasie spotkać Garibaldiego i zgłosić się pod jego sztandary. Nie ulega jednak wątpliwości, że do oddziałów, w których walczył, docierały wieści o niezwykłym męstwie bohatera z Południowej Ameryki, który na czele garstki ludzi stawiał nadal opór potężnej armii austriackiej.

I można przypuszczać, że już wtedy dwudziestodwuletni Nullo, jak cała patriotyczna młodzież włoska, zapłonął podziwem dla wodza, „czerwonych koszul” i postanowił oddać się pod jego rozkazy, skoro tylko szczęśliwy los pozwoli Włochom znów podjąć walkę w imię świętej sprawy ojczyzny. Zasmakował zresztą widocznie w zawodzie żołnierskim, gdyż po skończeniu tej nieszczęsnej wojny, zgłosił się dobrowolnie do Królewskiej Armii Sardyńskiej. Przez wiele miesięcy nie mógł jednak doczekać się zatwierdzenia swego stopnia oficerskiego – ochotnicy lombardzcy nie byli dobrze widziani w konserwatywnej armii Karola Alberta – toteż, jak się wydaje, zrezygnował chwilowo z kariery wojskowej.

W każdym razie nie zachował się żaden ślad, aby w marcu 1849 roku Nullo brał udział w krótkiej, bo zaledwie kilkudniowej wojnie z Austrią, którą Karol Albert pod naciskiem opinii publicznej znów rozpoczął w nadziei, że uda mu się zmyć hańbę niedawnej klęski. Tym razem król nie objął osobiście naczelnego dowództwa, lecz powierzył je Wojciechowi Chrzanowskiemu, byłemu generałowi powstania listopadowego. Niezdecydowanie naczelnego wodza, tarcia i kłótnie między generałami, prawdopodobnie nawet zdrada jednego z nich sprawiły, że ta wojna skończyła się klęską. Pobity 25 marca 1849 r. pod Nowarą Karol Albert, nie chcąc się zgodzić na twarde warunki pokoju dyktowane przez Austriaków, abdykował na rzecz swego syna Wiktora Emanuela II, a sam wyjechał do Portugalii, gdzie zresztą niebawem zmarł. Klęska pod Nowarą oddała na powrót Lombardię pod władzę Austrii. Tym samym Nullo miał do domu drogę zamkniętą.

Obrona Wiecznego Miasta

Tymczasem jednak wybuchł kolejny przewrót rewolucyjny, tym razem w Rzymie. Nadzieje, jakie od dwu lat wiązano z osobą Piusa IX, nie zostały spełnione. Reformy papieża były bardzo umiarkowane i

nie załatwiły najważniejszej sprawy, a mianowicie rzeczywistego wpływu ludności na rządy w Państwie Kościelnym. Wyrazem rosnącego z każdym dniem niezadowolenia i zniecierpliwienia były ustawiczne manifestacje ludności. W atmosferze podniecenia doszło 15 listopada 1848 r. do zamordowania przez nieznanego sprawcę pierwszego ministra papieskiego hr. Pellegrino Rossi. Przerażony tym faktem papież zapowiedział wówczas dalsze reformy, ale w istocie działał obłudnie, chcąc jedynie uspić czujność ludu rzymskiego. W kilka dni później w przebraniu opuścił potajemnie Rzym i schronił się do Gaety na terytorium neapolitańskim. Ucieczka Piusa IX zaskoczyła wszystkich. W gruncie rzeczy papież cieszył się nadal dość znaczną popularnością i większość Rzymian była skłonna przypisać jego krok raczej złemu wpływowi, jaki wywierał na niego ultrareakcyjny kardynał Antoncelli. Usiłowano więc nakłonić papieża do powrotu, a dopiero gdy to się nie udało, tymczasowe władze zarządziły wybory konstytuancy, która miała zdecydować o dalszych losach Państwa Kościelnego.

Wybory odbyły się w styczniu 1849 r., a 9 lutego zebrało się w Rzymie Zgromadzenie Narodowe, które na wniosek Garibaldiiego (wybranego posłem w miasteczku Macerata) olbrzymią większością głosów proklamowało Republikę Rzymską. Wkrótce w Wiecznym Mieście zjawił się Mazzini, od dawna powszechnie uważany za przywódcę wszystkich włoskich republikanów. Na wzór starożytnego Rzymu powołano rządzący Triumwirat, w skład którego weszli: Mazzini oraz Saffi i Armellini. Tak więc po dwu tysiącach lat zmartwychwstała Republika Rzymska, ziściło się marzenie wielu patriotów o „Terza Roma”, trzecim Rzymie – po pierwszym antycznym i drugim średniowiecznym, kiedy to oczy całego świata były skierowane na Wieczne Miasto. Młodej Republice groziły wielkie niebezpieczeństwa. Papież przebywający na terytorium neapolitańskim wezwał bowiem wszystkie mocarstwa katolickie, aby pomogły mu przywrócić władzę w Rzymie. Hiszpania, Neapol i Austria, odpowiadając na ten apel, wysłały przeciwko Rzymowi swe wojska. Do tej interwencji dołączyła się nieoczekiwanie także Francja, której świeżo obrany prezydent Ludwik Napoleon Bonaparte, występując w obronie papieża, chciał pozyskać sobie względy katolików francuskich, zwłaszcza arystokracji i reakcyjnego chłopstwa. Pod koniec kwietnia korpus francuskich żołnierzy dowodzony przez gen. Oudinot przebywał w Civitavecchia w pobliżu Rzymu pod pretekstem, że Francuzi chcą bronić Rzymu przed interwencją austriacką. Ludność Wiecznego Miasta i rządzący triumwirowie nie chcieli wierzyć, że Republika Francuska, która wobec całego świata głosiła zasady wolności i nieingerencji w sprawy innych państw, może wystąpić przeciwko Republice Rzymskiej. Mazzini w swej szlachetnej naiwności polecił nawet rozwiesić na ulicach Rzymu plakaty, które przypominały odpowiednie artykuły z konstytucji francuskiej i łudził się, że nieporozumienie uda się wyjaśnić i skłonić Francuzów do wycofania się. Równocześnie jednak Rzym szykował się do obrony.

Nie zarządzono wprawdzie powszechnej mobilizacji, ale powstała kilkunastotysięczna armia złożona z mieszkańców miasta, a równocześnie z całych Włoch zaczęli napływać ochotnicy.

Chcieli bronić Republiki, gdyż podobnie jak Mazzini uważali, że Republika Rzymska to program ogólnowłoski, nadzieja i przyszłość dla 26 milionów naszych braci. W obliczu zagrożenia Triumwirat wezwał na pomoc Garibaldiiego. Dotychczas trzymano go wraz z jego ochotnikami – było ich około tysiąca – z dala od Rzymu, gdyż umiarkowany i ostrożny Triumwirat obawiał się, że legionści Garibaldiiego są zbyt radykalni i mogliby zrewolucjonizować ludność Wiecznego Miasta. Już samo jego nazwisko stanowiło wyzwanie dla konserwatywnej części obywateli rzymskich i dla całej ówczesnej reakcyjnej Europy. Nie szczędzono mu najbardziej brutalnych epitetów, nazywano wręcz „piratem” i „rozbójnikiem”. Kierowany względami taktycznymi Triumwirat nie miał zamiaru powierzyć Garibaldiemu dowództwa wszystkich wojsk Republiki, mianował go zaledwie pułkownikiem, oddając pod jego rozkazy tylko część obrońców miasta. Autorytet Garibaldiiego był jednak tak wielki, że uważany był za faktycznego dowódcę całej obrony Rzymu. Już 30 kwietnia w pierwszym starciu z Francuzami Garibaldi odniósł poważny sukces zmuszając napastników do cofnięcia się. Chciał natychmiast wykorzystać to zwycięstwo, aby ścigać cofających się Francuzów w stronę Civitavecchia i może nawet zmusić ich do odplynięcia, ale Mazzini zabronił mu tego, gdyż ciągle jeszcze liczył na porozumienie i nie chciał upokarzać Republiki Francuskiej klęską. Dwulicowy Ludwik Napoleon wysłał wtedy do Rzymu Ferdynanda Lassepsa, późniejszego twórcę Kanału Sueskiego, który zawarł z Triumwiratem zawieszenie broni do 4 czerwca. Był to ze strony Francuzów podstęp, gdyż napastnicy chcieli zyskać na czasie, aby sięgnąć posiłki z Francji. W ciągu maja ataki Francuzów ustały, dzięki czemu wojska Republiki Rzymskiej mogły dokonać dwu wypadów przeciwko armii neapolitańskiej zagrażającej miastu od północy. Te ofensywy były uwieńczone sukcesem, ale groźba ponownej inwazji francuskiej zmusiła wojska Garibaldiiego do powrotu do Rzymu. W tym czasie liczba obrońców Wiecznego Miasta już

poważnie wzrosła, gdyż z całych Włoch przybywali nowi ochotnicy. Znalazł się wśród nich także Nullo, który przybył do Rzymu 17 maja 1849 r. z większym oddziałem dowodzonym przez płk. Angela Masinę. Był to szwadron kawalerii złożony z młodych ludzi pochodzących w większości z północnych Włoch. Nosili junacką nazwę „lansjerów śmierci”.

Spośród mieszaniny przeróżnych, przeważnie skromnie odzianych i źle uzbrojonych mieszkańców miasta – studentów, rzemieślników, emigrantów różnej narodowości – „lansjerzy śmierci” wyróżniali się jednolitym, strojnym ekwipunkiem. Nosili szare mundury z czarnym szamerunkiem i olbrzymie czapy, na których były trupie główki, a na ramionach mieli długie, białe peleryny.

Obrona Wiecznego Miasta przeciw natarciu wojsk austriackich, burbońskich, a co boleśniejsze - francuskich, broniących praw papieża, stała się szaleństwem. W epicznym odwróceniu "Ritirata offensiva" Garibaldiego, Nullo towarzyszył mu jako kwatermistrz wiernego do ostatka hufca straceńców. Jawi się także na czele 12 ułanów jako wysłannik Wodza do republiki San Marino, aby uzyskać, choć chwilowe schronienie dla niego i jego umierającej żony. A gdy u brzegu morza rozstaną się najwierniejsi, Nullo przedziera się góorskimi ścieżkami, wśród tysiąca przygód, do rodzinnych stron.

W Bergamo – rodzinnym mieście Nulla

Po opadnięciu fali rewolucyjnej w całej Europie dziesięciolecie 1848 – 1859 także i we Włoszech było okresem reakcji. Wygnani władcy powrócili na swoje trony, papież objął z powrotem władzę w Rzymie, król Neapolu wprowadził rządy, a Austria wzmocniła ucisk w odzyskanym Królestwie Lombardii i Wenecji, wprowadzając na całym tym terytorium stan oblężenia. Więzienia zapełniły się czterema tysiącami patriotów. Setki ludzi uciekło na wygnanie, a ich majątki uległy konfiskacie.

Bergamo podzieliło los innych miast lombardzkich. Gdy we wrześniu 1849 r. Nullo powrócił do swego rodzinnego miasta, zastał je w nastroju ogólnego przygnębienia. Teatry i sale publiczne były zamknięte, nie odbywały się także tradycyjne targi Św. Aleksandra, nawet liceum było zamknięte. Policja austriacka, podobnie jak w całej Lombardii, ścigała patriotów włoskich. Nawet najmniejsze posądzenie o nieprawomyślność wystarczyło, by znaleźć się w więzieniu.

Wymowny przykład terroru stanowi obwieszczenie wojskowego komendanta miasta Bergamo z 20 grudnia 1849 r., w którym ostrzegł ludność, że za noszenie „kapeluszy kalabryjskich a la Garibaldi lub innych o szczególnej formie, odmiennej od przyjętej”, które dowodzą rewolucyjnych poglądów, grozi kara więzienia od 1 miesiąca do 1 roku oraz grzywna pieniężna. Także wyrób i sprzedaż tych kapeluszy, były karane. Niewiele brakowało, aby Nullo podzielił los wielu innych obywateli Bergamo.

Gdy pewnego wieczoru w listopadzie 1849 r. wychodził z restauracji, został aresztowany, rzekomo za to, że miał przy sobie nóż, który w chwili nadejścia policji rzucił na ziemię. Za posiadanie tej „groźnej broni” został początkowo skazany na trzy miesiące aresztu, który mu potem zmniejszono do sześciu dni. W sądzie tłumaczył się, że był pijany. Widocznie uważał, że lepiej zyskać sobie u władz austriackich opinię młodego, nieodpowiedzialnego hulaki czy też chuligana, niż narazić się badanie swej rewolucyjnej przeszłości. Wyrok był tak łagodny, ponieważ sąd uważał, że jego postawa polityczna, moralność, charakter i opinia nie budzą zastrzeżeń. Można się jednak domyślać, że zaważyła tu jakaś wysoka protekcja. Rodzina Nullów była zamożnie usytuowana, a ich kuzyn - monsignore Giutio Arigoni - został świeżo mianowany arcybiskupem Lukki.

Kłęska zrywu 1848/1849 i wzmożony terror austriacki spowodowały, że w następnych latach ogromna większość narodu włoskiego nie widziała chwilowo żadnych perspektyw podjęcia na nowo walki przeciwko Austrii. Zbierano siły i czekano na sprzyjające okoliczności.

W tym ogólnym nastroju także i Nullo, z oficera rewolucyjnej armii Garibaldiego, przeistacza się w spokojnego obywatela zajętego tylko swymi prywatnymi interesami. W pierwszych miesiącach 1850 r. wraz z bratem Karolem zakłada fabrykę tekstyliów w starym budynku poklasztornym w Clusane w pobliżu Bergamo. Energiczną pracą zdobywa sobie poważne stanowisko, w przemyśle i zamożność.

Wojna wyzwolenicza w Piemontcie

Mija długie 10 lat beznadziejnej ciszy. Aż z początkiem 1859 roku. zwracają się oczy patriotów ku Piemontowi, który zawiera alians z Francją, przeciw Austrii. Mądry Cavour ostrzega po cichu Garibaldiego, aby był gotów do czynu. Wybuch wojny nastąpił 28 kwietnia 1859 roku. Już kilka tygodni przedtem Garibaldi został mianowany naczelnym dowódcą korpusu „Strzelców Alpejskich” w randze

generała – majora. Przystąpił natychmiast do organizowania ochotniczych oddziałów, a ponieważ jego nazwisko stanowiło potężny magnes dla wszystkich patriotów włoskich, przeto niebawem miał już pod swymi sztandarami około trzy tysiące ludzi. „Strzelcy Alpejscy” od pierwszych dni wojny zaczęli odnosić poważne sukcesy.

Na pierwsze wieści o wyzwolenczej wojnie, Nullo podnosi głowę od swoich ksiąg rachunkowych i warsztatów. Już 3 maja 1859 roku, w pierwszych dniach formowania ochotniczego korpusu, Nullo zjawił się w Turynie. Za własne pieniądze zakupił konia, mundur oraz broń i zgłosił się do powstającego oddziału gwidów (zwiadowców) – oddziału, w który przeistoczył się dawny oddział Lansjerów Śmierci Masyny. Była to niewielka, ale wyborowa formacja, złożona z najodważniejszych i najbardziej wytrwałych żołnierzy. Jeszcze 24 kwietnia, przed wyjazdem z Bergamo, Nullo sporządził testament, w którym swą generalną spadkobierczynią uczynił matkę Angelę i polecił jej opiece „drogą Celestynę, którą po Tobie i po Ojcu kocham najbardziej”. W tym dokumencie po raz pierwszy spotykamy się z imieniem tej młodej osoby, która do końca życia stanowiła jedyną wielką miłość naszego bohatera. Niewiele o niej wiemy poza tym, że nazywała się Belotti i była skromną modystką w Bergamo. Nie znamy żadnego z jej portretów, wiadomo tylko, że była młodsza od Nulla o 8 lat.

Ze szczupłej korespondencji, jaka zachowała się po śmierci Nulla, możemy jedynie wnosić, że była to dziewczyna pełna prostoty i wdzięku, niczym się jednak szczególnie nie wyróżniała. Wydaje się, że odmiennie niż w przypadku Garibaldiego, kobiety nie odgrywały w życiu Nulla ważniejszej roli. Także pod tym względem był wzorem skromności i powściągliwości.

„Strzelcy Alpejscy” walczyli w trudnym, górskim terenie, mając za przeciwnika doskonale wyszkolone oddziały austriackie, złożone z Tyrolczyków, oswojonych z warunkami alpejskimi. Walki toczyły się przeważnie w dolinach otoczonych wysokimi górami, zasłanymi wiecznym śniegiem, niekiedy przenosiły się na skaliste, urwiste zbocza. Ochotnicy Garibaldiego, nienawykli do tak ciężkich warunków, przeważnie byli to ludzie z miasta, nie mający dotychczas żadnego kontaktu z przyrodą, byli jednak owiani patriotycznym duchem i sprawowali się dzielnie, odnosząc wiele sukcesów. Nullo był zawsze w awangardzie, pilnie wypatrując wrogów ukrytych w różnych stronach. Dowodem jego męstwa jest przydomek „rompiello” („łamikark”), który nadali mu koledzy. Szczególnie odznaczył się 27 maja w bitwie pod San Fermo, gdzie wziął do niewoli austriackiego kapitana.

7 czerwca Nullo i jego przyjaciel, Antoni Curo, zrzucili wojskowe mundury i w cywilnych ubraniach, na polecenie Garibaldiego, przekradli się przez linię frontu do Bergamo. Chodziło o to, żeby zebrać wiadomości o sile wojsk austriackich znajdujących się w mieście.

Możemy sobie wyobrazić zdumienie i radość jego matki i narzeczonej, gdy ich ukochany, tak nieoczekiwanie zjawił się w domu! Wywiązał się znakomicie ze swojego zadania i wrócił o świcie do swojej kwatery. Tego samego dnia Austriacy opuścili Bergamo i nazajutrz Garibaldi na czele „Strzelców Alpejskich” wkroczył do miasta „w deszczu róż i uścisków”, jak zanotował współczesny mu pisarz. Szczęśliwi mieszkańcy po dziesięciu latach znów wyzwoleni spod okupacji austriackiej iluminowali całe miasto i ozdobili je trójkątnymi flagami. W wydanej tego dnia proklamacji Garibaldi wezwał bergameńczyków do zgłoszenia się do jego ochotniczych formacji pisząc m. in.

„W tej świętej wojnie nikt z nas nie będzie chciał być bezczynny i tchórzliwy, nikt nie zechce wspominać dnia, w którym nie zechciał wziąć w tej wojnie udziału. Nadszedł czas, gdy pokażemy, że nie kłamało się mówiąc, że nienawidzimy Austrii. A więc do broni! Żadne poświęcenie nie będzie zbyt wielkie, gdyż zadaniem naszego pokolenia jest dopełnienie dzieła niepodległości włoskiej!”

W trzy dni później Garibaldi udał się do kwatery Wiktora Emanuela, skąd przywiózł ordery dla swych dzielnych żołnierzy. Uroczysta dekoracja odbyła się w Bergamo, a wśród odznaczonych znalazł się też Nullo.

Podczas gdy oddziały Garibaldiego walczyły na lewym skrzydle frontu, główne siły włosko – francuskie pod naczelnym dowództwem Napoleona III stoczyły z Austriakami kilka bitew, odnosząc dwa wielkie zwycięstwa: pod Magentą i Salferino. Zwłaszcza ta ostatnia bitwa była bardzo krwawa, kosztowała obie strony około 25 tys. zabitych i rannych. Twierdzi się, że widok tej masakry tak wstrząsnął Napoleonem III, że mimo tego zwycięstwa chciał ze względów humanitarnych położyć kres dalszej wojnie i dlatego rozpoczął rokowania pokojowe z Austriakami. Właściwe powody były jednak poważniejsze: cesarz prowadził tę wojnę wbrew opinii wpływowych kół konserwatywnych Francji, które patrzyły na to z niechęcią. Równocześnie Prusy gromadziły potężną armię nad Renem i zachodziła obawa, że Francja będzie musiała walczyć na dwóch frontach. Ponadto wojna była kosztowna i wbrew pierwotnym nadziejom ciężka. Okazało się, że wcale nie była „wiosennym spacerem”, jak zapewniano

Francuzów w chwili jej wybuchu. Wkrótce Cavour doprowadził do tego, że księstwa Toskani, Parmy i Modeny, wyraziły chęć połączenia się z Piemontem pod berłem Wiktora Emanuela. Był to bolesny cios dla Napoleona III, gdyż jego plany uzgodnione wcześniej - podczas rokowań pokojowych z cesarzem austriackim w Villafranca - przewidywały utworzenie ze wszystkich państw Półwyspu Apenińskiego federacji włoskiej, której honorowym przewodniczącym miał być papież. Ta koncepcja, która miała służyć przede wszystkim wzmocnieniu wpływów francuskich we Włoszech, a właściwie ich całkowitemu podporządkowaniu Francji, nie udała się. Piemont, powiększony o Królestwo Lombardii i księstwo Włoch środkowych, stawał się pierwszym państwem na półwyspie i bynajmniej nie kwapił się do projektu takiej federacji.

W trzy tygodnie po rozejmie w Villafranca, 3 sierpnia 1859 r., Nullo zwolniony ze służby wojskowej wrócił do swych zajęć w Bergamo. W czasie kilku miesięcy służby w oddziałach „Strzelców Alpejskich” wzrósł jego podziw i uwielbienie dla Garibaldiiego.

Podobnie jednak jak miliony Włochów widział w nim uosobienie patriotyzmu i bohaterstwa a także pokładał w jego osobie wielkie nadzieje. Wierzył, że wódz „czerwonych koszul” podejmie jeszcze raz walkę o całkowite wyzwolenie Włoch i gotów był w każdej chwili stawić się na jego rozkazy. Taka chwila niebawem nadeszła. Już po kilku miesiącach Nullo znalazł się wśród **tysiąca** bohaterów, których imiona zapisały się w historii nieśmiertelnymi głoskami.

Wyprawa „Tysiąca czerwonych koszul”

W jesieni 1859 r. nazwisko Garibaldiiego było na ustach wszystkich Włochów. Popularność bohaterskiego partyzanta, wślawionego bojami o wolność narodów Południowej Ameryki, następnie kampanią 1859 r. i obroną Rzymu, a wreszcie ostatnio sukcesami „Strzelców Alpejskich”, przechodziła wszelkie wyobrażenia. Gdziekolwiek się pojawił, oglądały go tłumy ludzi. Zdarzało się, że matki prosiły go o błogosławieństwo dla swoich dzieci. Zapal patriotyczny był tak powszechny, że natychmiast zgłosiło się bardzo wielu młodych ludzi do jego oddziałów, z których Nullo wybrał ostatecznie trzystu. Wyjechali z Bergamo do Genui pociągiem wieczornym 3 maja 1860 roku. by już 5 maja wsiąść na statek płynący w kierunku Sycylii. Po drodze, w Mediolanie, przeprowadzono jeszcze jedną selekcję i ostatecznie ograniczono ilość ochotników do 180. Tworzyli oni tzw. Żelazną Brygadę Garibaldiiego. Mimo przybycia tak znacznej pomocy, sytuacja Garibaldiiego nadal była trudna. Jego żołnierze mieli zmierzyć się z armią liczącą ok. 150 tys. żołnierzy Królestwa Neapolu i Sycylii.

W czasie walk na Sycylii Nullo został ranny w pierwszej bitwie pod Calatafimi, ale już kilka dni później wślawił się brawurowym atakiem swego oddziału na barykadę w Palermo. Pod koniec lipca wyjechał na krótko do Bergamo, by powrócić na Sycylię na czele 300 nowych ochotników. Walcząc z rozkazu Garibaldiiego w Kalabrii odnosi Nullo znaczące zwycięstwa nad wielokroć liczniejszym przeciwnikiem. 21-go sierpnia pod Reggio walczy dwie godziny pod gradem kul i zostaje mianowany majorem na polu bitwy. Następnego dnia pod Valla San Giovanni na zuchwałym patrolu, odbiwszy się o cztery mile od swego wojska, natyka się na brygadę burbońską z generałem Briganti na czele, wzywa ją do poddania się i bierze do niewoli.

7-go września odbywa z Garibaldiim triumfalny wjazd do Neapolu i zostaje w sztabie Dyktatora. Po bitwie pod Volturmo, 1 października 1860 r., otrzymuje, stopień podpułkownika.

Pod Isernią, osaczony z garścią śmiałków, przebija się przez przeważające siły wroga rozpaczliwym atakiem na bagnety.

9-go listopada Garibaldi składa dyktaturę w ręce króla Wiktora Emanuela i odjeżdża na Kaprę do swojej skromnej sadyby. Towarzyszy mu Nullo. Zatwierdzony w stopniu podpułkownika w wojsku regularnym podaje się jednak niebawem do dymisji i wraca do domu do dawnej pracy.

"Wyprawa Tysiąca" uwieńczona powodzeniem, przesądziła sprawę wyzwolenia i Zjednoczenia Włoch. Najwięcej ochotników dla "Wyprawy Tysiąca" dostarczył Nullo. Pochodzili oni z Bergamo. Od tej pory miasto to nosić zaczęło dumne miano "Citti dei Mille" - miasto Tysiąca.

Tytuł ten został oficjalnie potwierdzony przez Parlament Włoch 4.05.1960 r. w stulecie tego wydarzenia.

Zręczna polityka Cavoura w środkowych Włoszech i zwycięstwa Garibaldiiego na południu doprowadziły w końcu do zjednoczenia Włoch. Idee Mazziniego spełniły się.

Okres odpoczynku i pracy przy tkaninach

Lata 1861 – 1862 były dla Francesca Nullo okresem odpoczynku i pracy przy tkaninach. W roku 1861 otrzymał na wystawie florenckiej medal za swoje tkaniny. Ale nadal często wzywał go do siebie na poufne narady stary Wódz, nie mogący pogodzić się z faktem, że są jeszcze prowincje jęczące pod jarzmem wroga, że niewolną jest Wenecja, że Rzym nie jest stolicą Italii. W roku 1862 na wiosnę, rząd, dla uspokojenia obaw Austrii, aresztował Nulla, obwiniając go o organizowanie wyprawy do Trentina i gromadzenie broni w Samico, i osadził go w Brescji. Ludność jednak urządziła tak burzliwe manifestacje przed więzieniem, krzycząc: „My chcemy Nulla!” - że rząd musiał go wnet wypuścić, w obawie poważnych rozruchów.

Wyprawa „Roma o morte!”

Uwolniony Nullo przedziera się do Garibaldiego, który zamierza rozpaczliwą wyprawę pod hasłem: Roma o morte! W nieszczęsnej bitwie pod Aspromonte Nullo jest w sztabie Wodza. On to chwytając rannego w ramiona, on prowadzi pertraktacje z dowódcą wojsk królewskich: Pallavicinim. Uwięziony razem z Garibaldim, zostaje zamknięty w forcie Fenestrelle, aż do amnestii, która łagodzi bolesną sprawę. Wraca następnie do Bergamo i znów nie na długo, bo oto na pierwsze wieści o powstaniu w Polsce i o sukcesach Langiewicza organizuje wyprawę ochotniczą, zamierzając oddać się pod rozkazy polskiego Dyktatora, swego kolegi z „Tysiaca”.

„- Któż mógł go powstrzymać! - mówił Garibaldi - rwał się do Polski, aby krwią naszą zapłacić za tę - krew, jaką Polacy przelewali na wszystkich polach Europy niewdzięcznej, okrutnej, samolubnej, która ich opuściła. Ach, Nullo!”

Sprawa polska

Z początkiem 1863 r. Nullo przebywał w Bergamo. Możemy się domyślać, że był jednym z inicjatorów petycji mieszkańców tego miasta do parlamentu w sprawie polskiej, gdyż liczne świadectwa z tego okresu dowodzą, że wydarzenia polskie bardzo go poruszyły. Włoskie raporty policyjne z tych pierwszych miesięcy 1863 r. świadczą, że ferment wywołany w Italii powstaniem polskim obudził czujność władz.

Sledzono wszystkich najwybitniejszych działaczy demokratycznych i donoszono o każdym ich poruszaniu

I tak np. 31 stycznia jakiś agent z Florencji raportował do Turynu:

„Poinformowano mnie z całą dokładnością, że pilnie przygotowuje się wyprawę ludzi i broni do Grecji. Wyjedzie ona z Liorno w przyszłym tygodniu. Tą wyprawą zajmują się byli wyżsi oficerowie Garibaldiego, W tym dwóch byłych pułkowników: Nullo i Corte. Zaciąg organizuje się tu, we Florencji i w innych miejscowościach Toskanii; specjalnie czynni są w tym Węgrzy, Polacy i mieszkańcy okręgu weneckiego. Republika Grecka wchodzi w szeroki plan Mazziniego”.

Z innego raportu policyjnego z tego okresu warto przytoczyć wzmiankę, że Nullo maskuje się i pokazuje się w towarzystwie ludzi najbardziej umiarkowanych poglądów, udając, że nie zajmuje się polityką.

Walka narodu polskiego o wyzwolenie w 1863 roku odbiła się szerokim echem w całej Europie, szczególnie zaś we Włoszech, które w połowie XIX wieku podobnie jak Polska podzielone były pomiędzy obce państwa. Podobnie jak w Polsce szerzyły się tu idee niepodległościowe. Młody Francesco Nullo zetknął się z nimi w czasie studiów w Mediolanie. Po ich ukończeniu, mimo że mógł prowadzić dostatnie życie, wybrał służbę żołnierską, poświęcając się bez reszty sprawie Zjednoczenia Włoch.

W okresie swej młodości Nullo zetknął się także z Legionem Mickiewicza, a pamięć o towarzyszu walk M. Langiewiczu, który właśnie zaczął odnosić sukcesy w Polsce w Powstaniu Styczniowym, była wciąż żywa. Miało to niewątpliwie wpływ na decyzję Fr. Nullo, by wyjechać do Polski na czele oddziału ochotników.

Alberto Mario, towarzysz bojów Nulla, tak rzeźbi jego profil w swojej książce: "I Mil-le":

„Marsowy, jak mało kto z wyglądu, nieznoszący pustej gadaniny, bardzo małomówny, umiejący ocenić sprawiedliwie i dokładnie patriotyzm drugich, odważny aż do zuchwalstwa - energiczny aż do

zaciekłości, republikanin”.

Czyż dziwić może, że tego małowównego górala bergameńskiego wstrętem przejęły krasomówcze mityngi i sentymentalne artykuły w zestawieniu w ostrożną polityką rządów? "Jakby nikt więcej nie szedł, to ja i Caroli pójdziemy sami" - mówił Nullo.

Poszło więcej - niewielka gromadka, ale ludzi godnych, oficerów dzielnych: Mazzoleni, Marchetti, Arcangeli, Christofoli, Dilani, zwany Farfarello, Sacchi, Testa, sami "młodzi weterani", od lat walczący pod znakiem Garibaldiego i w szkole Nulla, który „sam nie znając, co zmęczenie, przyzwyczaił swoich ludzi do tego, że stali się jakby z żelaza” — żołnierze żelaznej kompanii spod Marsali. Dwudziestu kilku z samego Bergamo, inni z różnych okolic Italii. W 10 oddziałkach, każdy po kilku ludzi, zaczęli przekradać się przez granicę, podając w paszportach to cele handlowe, to artystyczne, jako powód podróży. Luigi Caroli płacił drogę niezamownym. W Krakowie policja austriacka tropiła przybyszów, aresztując niektórych i odstawiając ich do granicy.

Do Polski ochotnicy włoscy przybywali nie tylko przez Kraków, ale także przez Lwów i Poznań. Władze zaboru rosyjskiego były w stałym kontakcie z władzami zaboru pruskiego i austriackiego.

Władze policyjne w tych zaborach zobowiązane były rejestrować wszystkich cudzoziemców i powiadamiać policję rosyjską o ich poczynaniach. Znani dowódcy cudzoziemscy mieli nawet wystawione listy gończe - jak np. list gończy na nazwisko Giuseppe Garibaldiego. Mimo to do zaboru rosyjskiego przedostawali się liczni cudzoziemcy, w tym i Włosi jak np. ppłk. Luigi Navone, 4 mjr Camillo Lencis, płk. Stanislao Bechi, kpt. Carlo Rosco.

W Krakowie umieszczono Nulla w mieszkaniu architekta inż. F. Pokutyńskiego przy ul. Brackiej 11, zaś innych uczestników wyprawy bądź to również w mieszkaniach prywatnych, bądź też w hotelach. Te ostatnie nie okazały się jednak bezpieczne, bo czujna policja austriacka już wkrótce aresztowała 9 Włochów i odstawiała ich z powrotem do granicy. (Niektórzy z nich nie dali jednak za wygraną: Ajace Sacchi wyskoczył z wagonu i spokojnie wrócił do Krakowa, Giovanni Battista Belotti, brat Celestyny, poprosił Austriaków, by zamiast do Włoch odesłali go do Szwajcarii. Potem w Zurychu zdobył trochę pieniędzy i z początkiem lipca znów zjawił się w Krakowie. Zginął w kilka tygodni później śmiercią bohatera w oddziale powstańczym płk. Marcina Borelowskiego „Lelewela”).

Z Krakowa pisał Nullo 31 kwietnia do swego kuzyna Enrico Tavola: *"Wysłannicy Rządu warszawskiego okazali mi tyle dobroci i poszanowania, że jestem prawdziwie wzruszony. Sprawa jest ciężka i niebezpieczna. Rosja prowadzi wojnę okrutną. Mam nadzieję, że moja dobra gwiazda dopisze mi i że Bóg nie opuści tych, co walczą o prawa człowieka"*.

Następnego dnia w podobnym duchu donosił swej umiłowanej Celestynie: *„Spotkałem się tu z takimi dowodami szacunku i zaufania, że doprawdy zasługują one na wszelkie poświęcenie — i uczynię je — wszystko po to, aby kroczyć śmiało drogą mego przeznaczenia. Ale nie smuć się, Celestyno, Twoje życzenia będą mi towarzyszyły i wrócę!”*

Z kilkudniowego pobytu Nulla w Krakowie zachowały się tylko te dwa listy. Przebijają z nich męstwo i wiara, ale zarazem jakaś nuta niepokoju, nigdy poprzednio w jego korespondencji nie spotykana, jakby przeczucie bliskiej katastrofy. Możemy się domyślać, że był niewesołej myśli, gdyż doświadczonego, zaprawionego w bojach oficera musiało razić wiele spraw, z którymi zetknął się zaraz na wstępie. Słyszał zapewne o niepowodzeniach dwu poprzednich wypraw z Galicji, być może sam zorientował się w różnych niedomaganiach organizacyjnych i niesnaskach, które nurtowały środowisko powstańcze. A co najważniejsze, od pierwszej chwili musiał się domyślić, że trafił fatalnie. Wkrótce bowiem po przyjeździe w domu pp. Lewackich w Krakowie zapoznał się Nullo z Józefem Miniewskim, młodym, bogatym człowiekiem, którego Rząd Narodowy upoważnił do formowania oddziału powstańczego. Z relacji współczesnych wynika, że Miniewski był młodzieniaszkiem bardzo ambitnym i pewnym siebie. Przybrał sobie tytuł generała i Nullowi obiecał taki sam stopień. Nullo, zawsze skromny, nie przywiązywał do tego żadnej wagi i zgodził się być szefem sztabu, oświadczając, że może być nadal pułkownikiem i „wszystko mu jedno, kto dowodzi, byleby rad jego słuchał”.

Francuski literat i dziennikarz Emile Andreoli, uczestnik tej wyprawy, pozostawił bardzo ciekawy pamiętnik. Zanotował w nim m. in.: *„Zebranie u Lewackich. Obecni: Nullo, Gwoli, Czapski, Miniewski, Geyros, Andreoli. Caroli, mniej od Nulla ustepliwy, nalega na ustalenie stopnia. Wtedy Miniewski ofiarował mu tytuł generała, o który tenże się nie ubiegał”*.

Równocześnie z Miniewskim tworzyli oddziały Rochebrune, Jordan, Romocki, niestety bez porozumienia z sobą. Delegaci Rządu Narodowego ofiarowali Nullowi wspólną z Miniewskim komendę nad partią, liczącą około 600 ludzi, proponując Nullowi stopień generała. Ostatecznie pułkownik Nullo został szefem sztabu Miniewskiego, a równocześnie dowódcą małego oddziałku, zwanego szumnie

„Legią włosko-francuską”

Luigi Caroli tak opisuje te wydarzenia:

Nulla pojechał w pierwszej partii 20 kwietnia w towarzystwie Patellego, który jechał w charakterze służącego do Wiednia i z Udine miał mi telegrafować do Bergamo, abym ja wyprawił znów po kolei co dnia paru ochotników, nie wzbudzając podejrzeń naszego rządu i policji austriackiej. Istotnie otrzymałem telegram, choć już przedtem donosiły mi osoby znajome, że pułkownik przebył szczęśliwie granicę. Jeśliby Nulla zawrócono w Peschierze, to mieliśmy obrać drogę do Galicji przez Salzburg, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć mniejszą czujność. Nie było to potrzebne, ponieważ wszyscy zdołaliśmy przejechać przez prowincję wenecką i stamtąd udać się do Wiednia. Telegram Nulla doszedł mnie wieczorem 20 kwietnia, a 21-go Marchetti, Arcangeli i Testa, wszyscy trzej z „Tysiąca” i Yenzio pojechali do Wiednia nie napastowani w drodze. 22-go Mazzoleni (ten, który był później kapitanem w legii francusko-włoskiej z Oalderinim), 23-go Maggi, Giupponi, Dilani, 25-go ja wyjechałem z Maironim, Sacchim i Cattaneo. Przybywszy do Peschierzy towarzysze moi nie mieli żadnych trudności. Ja przeciwnie, zostałem zrewidowany, a ponieważ znaleziono u mnie list z podpisem: Emanuel, przytrzymano mnie i puszczono dopiero wieczorem, przeprosiwszy. 27-go dojechaliśmy do Wiednia, gdzie zastaliśmy list Nulla z poleceniem udania się bezzwłocznie do Krakowa. Zaledwieśmy tam przybyli, zbliżył się do nas jakiś pan, Francuz, i zaprosił mnie do pułkownika Nulla, który ukrywał się u znajomych, ponieważ poszukiwany był przez policję. Opowiedział mi on, że w Wiedniu wezwany został z Patellim do pałacu policji, gdzie pytano go, czy jest pułkownikiem Nullo. Zaprzeczył — a poprzednio już, by zmienić swój rysopis, przyciął swoje długie wąsy — podając, że do Wiednia przyjechał w sprawach handlowych. Wypuszczony, czym prędzej pojechał do Krakowa, aby uchronić się od dalszych indagacji. Z Wiednia jednak przyszedł telegraficzny rozkaz aresztowania go i wtedy za pośrednictwem osób będących w stosunkach z Komitetem Rewolucyjnym wyszukano mu schronienie bezpieczne i ukryte, w którym oczekiwał wypadków. Pierwsze słowa Nulla, jakie powiedział do mnie, były: „*Ofiarowują mi tu dowództwo nad 500 Polakami i 70 Francuzami, oprócz naszych Włochów, co powiesz na to?*” Dał mi dowód przyjaźni tym pytaniem o moje zdanie, ja też mogłem go tylko zachęcić do przyjęcia i życzyć sobie prędkiego wyruszenia w pole.

Legia cudzoziemska płk. Fr. Nullo

Oddział płk. Józefa Nieczui Miniewskiego liczył około 600 żołnierzy.

Płk Francesco Nullo pełnił w nim funkcję szefa sztabu, nie przyjmując proponowanego mu dowództwa.

W skład oddziału wchodziły:

- dwie Kompanie Strzelców,
- dwie Kompanie Żuawów,

Legia Cudzoziemska Nullo

Legia Cudzoziemska liczyła tylko 26 osób.

Włosi:

1. płk. Francesco Nullo z Bergamo
2. por. Luigi Caroli z Bergamo
3. oficer Febo Arcangeli z Bergamo
4. oficer Giacomo Christofoli z Bergamo
5. podof. Ambrogio Giupponi z Bergamo
6. por. Elia Marchetti z Bergamo
7. kpt. Paolo Mazzoleni z Bergamo
8. szer. Settimo Pattelli z Bergamo
9. podof. Luigi Testa z Bergamo
10. podof. Alessandro Venanzio z Bergamo
11. szer. Achille Bendi z Forli
12. oficer. Giuseppe Clerici z Como

13. Bartolomeo Finaldoni z Como
14. podof. Giacomo Meuli z Viadeny
15. podof. Lucio Meuli z Viadeny
16. kpt. Carlo Pizzaferrri z Reggio

Francuzi:

17. Emile Andreoli z Besancon
18. podof. Louis Alfred Die z Paryża
19. kpt. Camille Didiere
20. Henri Forsell
21. Henri de Lamothe
22. Guillaume Smoungin
23. Charles Soiminier

Polacy :

24. Józef Czerny Szwarzenberg z Krakowa
25. Ferdynand Gajewski z Krakowa
26. Juliusz Michałowski przybył z Włoch z Nullo.

Prawie wszyscy członkowie Legii Cudzoziemskiej byli doświadczonymi żołnierzami. Dotyczy to zwłaszcza Włochów zaprawionych w bojach o Zjednoczenie Włoch. Na apel Nullo przybyli z Włoch także inni ochotnicy włoscy, którzy jednak nie wzięli udziału w wyprawie Miniewskiego, gdyż zostali zaaresztowani przez Austriaków w Krakowie i odesłani do Włoch. Byli to:

1. por. Giovanni B. Belotti z Bergamo.
2. oficer Fermo Calderoni z Bergamo.
3. oficer Giuseppe Dilani z Bergamo.
4. Francesco Isnenghi z Bergamo.
5. Giouanni Maggi z Bergamo.
6. dr. Emanuelle Maironi z Bergamo.
7. oficer Aiace Sacchi z Bergamo.
8. hr. Pietro Laderchi z Bergamo.
9. Francesco Parazza z Tagliano.
10. Cattaneo di Tagliano z kant. Ticino.

Przed opuszczeniem Krakowa Nullo sporządził dokument, mający jakby charakter testamentu. Oto jego treść:

„Bracia — Przyjaciele włoscy! Pomyślcie o nas, którzy tu walczyliśmy za Polskę, nieszczęśliwą siostrę naszej ojczyzny. Nie mówcie z lekceważeniem, że my, Włosi, porzuciliśmy Italię, choć Rzym i Wenecja są jeszcze w niewoli. Robimy to z umiłowania wolności, pragnąc dać dowód przyjaźni Polsce, która wysłała swych synów, aby ich krew mieszała się z naszą na bitewnych polach południa. Ufajcie, że Bóg wspomógł wysiłki narodu, który pragnie być wolny. Bądźcie zgodni i zjednoczeni wokół sztandaru, który podniósł Garibaldi. Jeżeli umrę, przypomnijcie sobie, za co umarłem, pamiętajcie także, że również w Polsce moim ostatnim wołaniem będzie: Niech żyje Italia!”

Wróćmy do relacji Luigi Carolego. *„Do mieszkania inż. Pokutyńskiego, w którym przebywał Nullo, wszedł Francuz, niejaki Andreoli, oznajmiając pułkownikowi, że Miniewski, wysłannik Komitetu, życzy sobie z nim mówić. Nullo rzekł mi, że to właśnie ten Polak, który mu proponuje komendę nad oddziałem. Przyszedł dla niepoznaki w cylindrze (a wtedy tylko szpiedzy chodzili w tym nakryciu głowy), miał polecenie od Komitetu powiadomić, że tenże dostarczy broni, mundurów, koni i dwu armat, zakopanych w lesie galicyjskim, dodał, że tegoż samego wieczoru wyjedzie dla zbadania stanu broni, a za dwa dni wróci i zda sprawę... [...] Tymczasem mieszkanie Nulla zostało odkryte, ale on, ostrzeżony w porę, w przebraniu udał się do innej kryjówki u osób zaufanych, gdzie w godzinach samotności studiował mapy miejscowości, gdzie miał się bić, układając plan, który — niestety — nie miał zostać wykonany. Mielśmy, przekroczywszy granicę, w nocy dojechać do Kielc (?), miasteczka znaczniejszego o załodze 200 ludzi, zaatakować z nienacką, dając chrzest ognia naszym ochotnikom, z których wielu, a mianowicie Polacy, bić się miało po raz pierwszy.*

Ponieważ nasze siły przewyższały w dwójnasób siły nieprzyjaciela, zwycięstwo zdawało się pewne i pułkownik miał nadzieję, po osiągnięciu tego sukcesu, powiększyć liczbę ochotników. Następnego wieczora mieliśmy znaleźć się pod Olkuszem i zaatakować niespodzianie miasto. Ten plan miałby pewne szanse powodzenia, gdybyśmy nie zostali zaatakowani zaraz po przejściu granicy.

Mierosławski był wtedy również w Krakowie i zbierał również ochotników, tak samo Rochebrun i Jordan, ale ci trzej dowódcy, którzy złączywszy się mogli byli wystawić ze 2000 ludzi, nie mogli się pogodzić, nie wiem, czy przez zazdrość, czy z innego jakiego powodu.

Mieliśmy ze sobą dwóch generałów: jednego, który znał język i kraj, tj. Józefa Miniewskiego, drugiego, który był biegłym w sztuce wojennej i miał doświadczenie w taktyce, tj. Nulla, któremu też należała się istotnie komenda, ale którego akcję paraliżowała nieznajomość języka i defekt najistotniejszy naszej partii: brak zespołu i organizacji. Oficerowie nie byli tak zorganizowani, aby rozkazy mogły być należycie podawane i wykonywane, jak tego wymagały okoliczności, w których znajdowaliśmy się. Pozycja nasza, była mocno krytyczna, trzeba było, aby każdy ruch militarny był wykonany precyzyjnie. A działo się wręcz przeciwnie. Nie chcę twierdzić, że to było przyczyną naszej klęski, ale konstatuję fakt, że mogliśmy byli, przy innym ustroju, stawić czoło Moskalom, jeśli nie długo, to w każdym razie dłużej."

Miniewski, który dożył późnej starości, ogłosił w roku 1918 wspomnienia o tym epizodzie powstania styczniowego. Nie są one, niestety, obiektywne i w wielu punktach odbiegają od innych relacji o tych wydarzeniach. Pisze w nich:

Przybyły ze mną płk Nullo, mianowany przeze mnie szefem sztabu, dla jego sławy zdobytej u Garibaldiego, nie mógł mi być w niczym pomocnym z powodu nieznajomości języka i stosunków miejscowych, porozumiewał się więc tylko z legią zagraniczną, której powierzyłem mu komendę, liczącą do 30 ludzi, bardzo może dzielnych, ale w innych warunkach, gdzie chłodem, głodem i niewywcześnie przymierać nie było trzeba.

Bitwa pod Podlesiem

Uczestnicy wyprawy Miniewskiego i Nulla wyruszyli 2 maja z Krakowa, małymi grupkami na punkt zborny koło Krzeszowic, gdzie 3 maja rano otrzymali broń i amunicję, a ochotnicy włoscy czerwone, garibaldijskie koszule. Oddział w kierunku granicy zaboru rosyjskiego przemaszerował lasami, koło Ostrężnicy i Czyżówki.

Granice przekroczyli w nocy 4 maja obok uroczyska Ćwienk, w pobliżu posterunku granicznego. Wczesnym rankiem powstańcy znaleźli się na dużej polanie leśnej. Z lewej strony widać jeszcze było światła wsi Podlesie. Tu zatrzymali się znużeni długim, wyczerpującym marszem. Jednakże już o godzinie 8³⁰ przednie stráže Oddziału starły się z podjazdem moskiewskim, który jednak wkrótce wycofał się.

Zastanawia niefrasobliwość Oddziału, który od momentu przekroczenia granicy nie stara się już pozostać niezauważonym.

Miniewski przezornie zajmuje dogodną pozycję na wzgórzu osłoniętym gęstym lasem i tu rozkłada się obozem.

Tymczasem podjazd rosyjski powiadamia główne siły Kompani Witebskiego Pułku z Olkusza, które niebawem docierają do Podlesia, starając się otoczyć powstańców.

"Od lewej strony ok. 300 kozaków i obejszczyków, od prawej oddział kozaków, a frontem posuwała się piechota."

Polacy uderzają na środek sił rosyjskich, ale już wkrótce rozpoczyna się walka na całej linii, trwająca od godz. 14 do godz. 17. O zwycięstwie powstańców zadecydowała brawurowa szarża żuawów mjr. Lesińskiego. Radość z odniesionego zwycięstwa zmąciła ucieczka 2 Kompanii Żuawów, która wysłana na rekonesans, opuściła Oddział i wróciła do Krakowa. Straty po obydwu stronach były niewielkie. Legia Cudzoziemska Nulla, mając za zadanie osłanianie tyłów całego Oddziału, nie brała bezpośredniego udziału w bitwie.

Bitwa pod Krzykawką – bohaterska śmierć pułkownika Nulla

Późną nocą z 4 na 5 maja, po forsownym, nocnym marszu (cały, 600 osobowy oddział posiadał jedynie 18 jeźdźców i tylko jedną podwodę, którą i tak musieli zostawić, bo ugrzęzła w napotkanych podczas marszu bagnach) oddział powstańczy znalazł się na polanie leśnej w pobliżu Krzykawki, tuż obok gościńca olkuskiego. Byli to po większej części młodzi chłopcy, „nie więksi jak ich strzelby”, podzieleni

na 4 kompanie strzelców i zuawów. Część powstańców udała się do dworku w Krzykawce, gdzie zajęła się zaopatrzeniem Oddziału w żywność. Znużeni, szybko zasnęli. Spali otuleni derkami, noc była chłodna, mżył drobny deszcz. O świcie ukazały się na horyzoncie oddziały rosyjskiej piechoty, wiezione — widocznie dla pośpiechu — na wozach. Zarządzono pobudkę. Nullo — obudzony ze snu — skrzepił się kieliszkiem wódki, przekąsił odrobiną prażonej kaszy — i objął komendę prawego skrzydła. Lewym dowodził hr. Czapski. Rosjanie usadowili się w sąsiednim lesie, od powstańców dzieliło ich około 250 metrów otwartej przestrzeni. Obie strony nie kwapiły się do ataku, Polacy również byli osłaniany przez zarośla leśne i niewysoki wał, nazywany „groblą”. Rozpoczęła się obopólna wymiana strzałów i wkrótce dwu włoskich ochotników — por. Marchetti i Arcangeli — zostało rannych. Nullo, bojąc się, że Rosjanie zechcą okrążyć powstańców ruchem oskrzydającym, zdecydował się wywabić wrogów z lasu i doprowadzić do starcia wręcz. Wsiadł więc na konia i przejeżdżał groblą wzywając powstańców do ataku. Był całkowicie spokojny i opanowany, palił swe ulubione cygaro i co chwila wołał jedyne znane mu polskie słowa: „*Naprzód, na bagnety!*” Ta brawura skończyła się tragicznie. Kula rosyjska trafiła jego konia w nogę, a zwierzę upadając pociągnęło za sobą, jeźdźca. W chwili, gdy Nullo, uwalniając nogi ze strzemion, wydobywał się spod wierzchowca przy pomocy towarzyszy, został trafiony kulą w bok. Pocisk przebił pas od szabli i kierując się w górę trafił go w samo serce. „*So mort!*” (*So mort* — jestem zabity — w dialekcie pergamenteńskim) zdążył tylko wypowiedzieć bohaterski garybaldczyk i zakończył życie.

Opis jego śmierci przekazał nam również rotmistrz Julian Pikuziński, który nie brał bezpośredniego udziału w bitwie pod Krzykawką, gdyż poprzedniego dnia został ranny w rękę i teraz w przebraniu chłopca (miał udać się na rekonesans) stał na skraju lasu. Pikuziński pisze: *Gdy koło 6-tej rano pokazały się „burki” — bo tak Moskalów nazywaliśmy — poprowadził Nullo swoich na bagnety, a że był na koniu, ubili mu konia i zwałił się z koniem na ziemię. Ja,, widząc, że przywalony koniem, skoczyłem zza wału, a że byłem silny, poprowadziłem go za wał pod lasem i trzymałem prawą za kark, a lewą obandażowaną podtrzymywałem na brzuchu. A że ogień szedł na 200 kroków najdalej, jedna kula przeszła nieszczęśliwie przez wał, trafiła mnie w rękę obandażowaną i przeszła ugodziwszy w Nulla pendent od pałasza na drugą stronę Nulla tak, że padł, nie wydawszy głosu. Zemdlałem i nie widziałem nawet, jak Włosi porwali między siebie ciało Nulla.*

A oto relacja Miniewskiego:

Pułkownikowi Nullo pozostawiłem komendę środka frontu, sam zaś, obawiając się napadu, na lewym znajdowałem się. Po dwugodzinnej strzelaninie Nullo, chcąc zakończyć bitwę, wyskoczył na wał, na koniu, komenderując na bagnety! Go dostrzegłszy, w tej chwili nakazałem odwrót (uważając atak za szkodliwy), jednocześnie koń jego dostaje postrzał, wali się, żołnierze rzucają się ratować Nulla, gdy celny strzał trafia w samo serce walecznego Włocha i zabija go.

„So mort” były jedynie ostatnie słowa zastrzelonego obrońcy wolności ludów.

Była to osobistość po Garibaldim najpopularniejsza we Włoszech. Komendy Nulla na bagnety nie mogłem aprobować z powodu, że tyralierów moskiewskich od naszej linii dzieliła odkryta przestrzeń około 250 kroków, którą nasi przejść by musieli pod ogniem moskiewskim, a że tyralierzy nie czekali by z pewnością natarcia naszych na białą broń — mając przewagę 250 kroków, ustępując przed atakiem — zbliżaliby się do swych rezerw kilkakroć silniejszych od całej siły naszej (...). Nierozważna komenda Nulla wynikała z powodu gorącego jego usposobienia, krótkiego wzroku, a wskutek czego nie widział rezerw ustawionych, przypuszczał, że mamy do czynienia tylko z Moskwą przed naszym frontem się znajdującą... Bitwa skończyła się, mieliśmy trzech zabitych i kilku rannych. Moskale leżała moc. Jak później mnie mówiono, nazajutrz 60 wozów trupów swoich Moskale przewieźli do Ołkusza. Nadmieniliśmy już, że wspomnienia Miniewskiego są bałamutne i nie zasługują na wiarę, gdyż w wielu punktach, przeczą im inne relacje. Miniewski, w intencji usprawiedliwienia siebie, przypisuje śmierć Nulla jego nierozsądnej brawurze, a nawet krótkiemu wzrokowi, pomija natomiast milczeniem zachowanie swoje i prawie całego oddziału powstańczego. Z licznych opisów wydarzeń pod Krzykawką wynika jednak, że Nullo, przejeżdżając kilkakrotnie konno wzdłuż grobli, świadomie narażał się na niebezpieczeństwo, gdyż chciał przykładem swej odwagi oddziaływać na młodych i nie nawykłych do boju powstańców, podobnie jak to niegdyś już czynił pod Calatafimi i przy szturmie Palermo. Częściowo mu się to zresztą udało, gdyż w ostatniej chwili żołnierze, zwłaszcza na lewym skrzydle, którym dowodził Czapski, zaczęli się już zrywać do walki.

Co do samego Miniewskiego, to z różnych relacji wynikałoby, że w czasie bitwy znajdował się w lesie i nie, miał żadnego kontaktu ze swym szefem sztabu. Podobno nawet Nullo trzykrotnie wysyłał doń swego adiutanta Carolego, ale bez skutku. Jeżeli nawet ten fakt nie jest ścisły, to

jednak trudno nie uznać, że Miniewski nie stanął na wysokości zadania. Bezstronny świadek bitwy Francuz Andreoli, bardzo zresztą Polakom życzliwy, pisał później:

Nulla poległ, a ja jestem niewinnym sprawcą jego śmierci. Był ścigany przez policję, ja go ocaliłem, wynalazłem mu mieszkanie bezpieczne. Przeze mnie wszedł w stosunek z nieudolnym (inepte) generałem Miniewskim i przez to dał się zabić (et c'est ainsi qu'il est venu faire se tuer).

Śmierć Nulla wywarła ogromne wrażenie na powstańcach, zwłaszcza na cudzoziemskich ochotnikach. Wspomniany Józef Szwarzenberg-Czerny, tłumacz przydzielony do legii cudzoziemskiej Nulla, zeznawał potem przed rosyjskim sądem polowym w Radomiu:

„ Natychmiast oddział Włochów i Francuzów, przy którym się jako tłumacz znajdowałem, oświadczył dowódcy całego oddziału, Miniewskiemu, chęć powrotu na terytorium austriackie. Miniewski na to przyzwolił, a będąc party przez łańcuch tyralierów rosyjskich, nakazał odwrót i cały oddział udał się w głąb lasu. Tymczasem przeszedłszy cały las i wyszedłszy na pole równe, nagle cała nasza siła została zaatakowana przez inne dwie rotę, które, wyszedłszy z Olkusza, miały z ową jedną i kozakami cały las otoczyć. Wówczas na komendę dowódcy legionu francusko-włoskiego odłączyć się od głównych sił byliśmy przymuszeni i skierowawszy swą drogę w inną stronę lasu, rzuciliśmy broń, chcąc powrócić do Krakowa i nie będąc, jak to wspomniałem, wyżej, jak tylko dwie mile oddaleni od granicy austriackiej. W tym momencie wychodząc z lasu, dostaliśmy się bezbronni w ręce wojska rosyjskiego, przechodzącego koło lasu w odległości najwięcej tysiąca kroków.

Otóż okoliczność tę, iż dostałem się do niewoli w chwili, kiedy miałem zamiar powrócić z całym oddziałem Włochów i Francuzów do Krakowa — co jest oczywistą prawdą, albowiem legion ten złożony li tylko z 30 ludzi, utraciwszy swego dowódcę Nulla, i mając dwóch ciężko rannych i jednego chorego, zniechęcony niepowodzeniem, nie chciał już służyć pod dowódcą, do którego nie miał zaufania i który nie znał ich języka — podnoszę, jako główną okoliczność na moją obronę”.

Relacja Miniewskiego usiłuje zamazać prawdę o oczywistej klęsce, co więcej, o popłochu wśród powstańców. Czytamy w niej: *Bitwa niby wygrana, lecz jaki rezultat?...*

Miniewski wspomina jedynie, że *Rosjanie dalej prażyli*, i możemy się tylko domyślić, iż powstańcy wycofywali się.

Dopiero bagniste, brzegi Przemszy, nad które nasz oddział nadszedł, przyczyniły się do upadku. Ariergardę składała kompania żuawów i legia zagraniczna. Ostatnia już do brzegów Przemszy nie doszła — ponieważ chcąc oddać ostatnią posługę swemu generałowi, pozostali w tyle, wskutek tego, jak również i dlatego, że na ich waleczność więcej rachowałem, przeznaczyłem ich do ariergardy.

Raport dowódcy oddziału rosyjskiego generała-majora księcia Szachowskiego z kolei wyolbrzymia oczywiście klęskę powstańców:

...Podczas wymiany strzałów, która odbywała się tutaj (tj. pod Krzykawką), jeszcze przed przybyciem Księcia Szachowskiego, zabito po naszej stronie dwu szeregowych i jednego raniono, a po stronie buntowników, pomiędzy innymi, znajdował się dowódca Legii Francusko-Włoskiej. Jak tylko buntownicy zauważyli ruch oskrzydlający, to natychmiast rozpoczęli odwrót. Parta przez nasze kompanie ku rzece Biała Przemsza, szajka rzuciła się szukać ratunku przez rzekę, porzuciwszy tutaj mnóstwo broni i amunicji. W czasie dalszego odwrotu powstańcy rzucali nie tylko broń, ale nawet ubranie i buty. Pościg zakończył się w pobliżu wsi Grabowa, ponieważ powstańcy rozproszyli się tak, że już ich widać nie było. W następstwie mieszkańcy zeznali, że resztki tej szajki przekradały się po jednym do Austrii i że na 100 zbiegów nie wypadło nawet 10 karabinów.

W bitwie tej zabity był po naszej stronie tylko jeden podoficer. Po stronie buntowników, prócz zabitych i rannych, których liczbę trudno ściśle ustalić, wzięto do niewoli 31 ludzi, w tej liczbie 14 Francuzów i Włochów, przybyłych z Nullem; oprócz tego zdobyto 6 koni, wiele broni i cały dobytek rozbitej bandy. Celem pozbierania broni porzuconej w lesie wysłana tam była 11 kompania, przy czym broni okazało się tak dużo, że kompania nie mogła zabrać wszystkiej ze sobą.

Warto wreszcie dodać, że po wielu latach, dopiero w 1906 roku, znakomity historyk Tadeusz Korzon otrzymał list od naocznego świadka tych wydarzeń niejakiego Alojzego Procnera. Ogłaszając ten list na łamach „Przeglądu Historycznego”, Korzon podkreślił, iż „wyróżnia się cechami wiarygodności tak wybitnymi, że nadają mu one wartości dokumentu”. A oto relacja A. Procnera:

Przy spotkaniu z nieprzyjacielem generał Nulla uszykował swój oddział strzelców w tyralierę. Pozycję miał dość odpowiednią: obok lasu, pagórki i wąwozy. Generał Nulla był energiczny, czynny, niezmordowany. Atak rozpoczął się rano; wojsko rosyjskie stanęło o parę wiorst, przygotowywało

się do boju; Rosjanie posiadali armatę. Około g. 10 nadciągnął drugi batalion rosyjski od strony Sławkowa. General Nullo miał w swoim oddziale wiele niedoświadczonej młodzieży; ci na widok niebezpieczeństwa uszli z placu boju w rozsypce do lasu, a generał Nullo, pozostawiony z garstką odważniejszych w przykłej sytuacji, niestety, ugodzony kulą dwukrotnie, spadł z konia.

Księżę Szachowskiej, jako zwycięzca, powrócił do Olkusza, zabrawszy wielu do niewoli, pozostawiając trupy, inni zaś byli ścigani przez drugi batalion od strony Sławkowa, zostali zapędzeni do lasu na moczary i bagna.

Zwłoki generała F. Nullo, pozostawione na placu boju, obrabowano z ubrania aż do koszuli. Jego włoscy towarzysze, garybaldzcy, poddali się dobrowolnie i udali się z prośbą do księcia Szachowskiego, aby raczył pozwolić ciało poległego pochować na cmentarzu w Olkuszu. Prośba ich była przyjęta.

Uczestniczyłem w organizacji tego pogrzebu. Udałem się do Bolesławia i do rządcy tychże, dóbr (pana Grunwalda), który zabrawszy ciało z placu boju, złożył takowe chwilowo w stodole na boisku, przykrył prześcieradłem i polecił zrobić trumnę. Miałem sposobność obejrzeć tę ofiarę walki za sprawę wolności. Był tylko w czerwonej koszulce z białym krzyżem, wyszytym na piersiach; otrzymał dwa strzały, w piersi i bok, cięcie pałaszem w twarz, czyli policzek, i znaki od piki; budowa ciała nieboszczyka była wspaniała.

Na trzeci dzień przybyłem do miasta Olkusza, gdzie miał się odbyć pogrzeb. Wydany był rozkaz, aby drzwi domów były pozamykane na ulicach, przez które miał przechodzić orszak pogrzebowy na cmentarz, zakazano również udziału osobom cywilnym. Ciało, w trumnie przyniesione z Bolesławia, przez rynek nieśli towarzysze broni, jakkolwiek byli aresztowani, chwilowo uwolniono ich; pluton wojska rosyjskiego szedł przed i za trumną; na przodzie z krzyżem — posługacz kościelny. Prawdziwe współczucie okazali mieszkańcy Olkusza, księża: proboszcz i kanonik Ćwikliński, wikariusz Kuczyński, proboszcz z Bolesławia Jeleń. Zwłoki nieboszczyka zostały pokropione przed złożeniem do grobu. Grób był urządzony na cmentarzu prosto od bramy w głąb na 50, a może 60 kroków, ku stronie wschodniej na prawo. Później był na mogile umocowany krzyż i napis, jako nekrolog śp. Franciszka Nullo, ale w krótkim czasie zaginął.

Metryka zgonu Nulla wpisana jest w duplikacie aktów stanu cywilnego rzymskokatolickiej parafii Olkusz za rok 1863 pod numerem 65:

Działo się w mieście Olkuszu dnia dziewiątego maja tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku, o godz. ósmej rano. Stawili się Antoni Boruszyński, felczer przy Szpitalu Chorych, lat trzydzieści dwa, i Józef Nowakowski, organista miejscowy, lat czterdzieści cztery mający, tu w Olkuszu zamieszkali, i oświadczyli, że pod wsią Krzykawka, skutkiem zaszłej utarczki wojennej, w dniu piątym maja roku bieżącego, o godzinie niewiadomej, umarł Franciszek Nullo, lat około trzydzieści pięć liczący, pochodzący mający z zagranicy, i miał pozostawić żonę z imienia i nazwiska oraz zamieszkania niewiadomą; inne szczegóły, dotyczące osoby zmarłego, stawającym nie są wiadome. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Franciszka Nullo akt ten stawającym przeczytany i wraz z Nami podpisany został. Na oryginalne podpisano:

A.J. Ćwikliński, Proboszcz. Antoni Boruszyński, świadek. Józef Nowakowski, świadek.

Dnia 12 maja w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbyło się nabożeństwo żałobne „za duszę śp. generała Franciszka Nullo, kawalera siedmiu orderów wojskowych, poległego dnia 5 maja pod Krzykawką w Królestwie Polskim”.

Na wiadomość o śmierci swego wiernego druha Garibaldi wystosował list do jego matki w Bergamo:

Pani, której jestem winien uczucie braterskie, wybac mi, że przystępuję do sanktuarium Twego bólu — wybac mi, że mieszam się do Twej miłości matczynej, której nikt z nas nie potrafi dostatecznie ocenić. Czuję jednak, że mam prawo do udziału w Twym cierpieniu, bo ja także kochałem Twego syna. Kochałem i szanowałem walecznego z oddziału walecznych, dzięki któremu Włochy niewątpliwie mniej odczują ciężar swojego wstydu. Padł jak dzielny żołnierz świętej sprawy. Kiedy ludzie pojmą i zrozumieją całą wzniosłość poświęcenia się syna Pani, dopiero wtedy ludzkość będzie mogła głosić bez bluźnierstwa hasła wolności, cnoty i heroizmu.

Angela Nullo odpowiedziała:

Dostojny Generale, mój Francesco kochał Cię jak ojca, a list Pański dowodzi, że i Ty kochałeś mego syna, jak gdyby był Twoim. Serdeczne Twoje słowa dają mi jeszcze więcej odczuć stratę, jaką poniosłam. Wielki ciężar bólesci nie dał mi odpowiedzi Ci tak prędko, jak pragnęłam. Mój Franciszek był nie tylko wielkim patriotą, ale najlepszym synem, który mi cnotą swą i ofiarnością w życiu publicznym i prywatnym dawał wiele pociechy. Jedyłą podporą w moim nieskończonym żalu jest

współczucie szlachetnych, którzy poznali i kochali go tak, jak na to zasługiwał, a przede wszystkim Pańskie, Generale.

Nulla umiał po polsku tylko trzy słowa: *"Naprzód na bagnety"* i byłoby to wystarczyło do zwycięstwa. Ponieważ zwyciężyć nie mógł, zginął. „Nie było obawy, aby ten człowiek się poddał, aby dał się użyć za narzędzie klikki lub partii. To była bezinteresowność uosobiona i godzien był pod względem wielkiego serca swego starego Wodza”, - napisze Francuz Andreoli, uczestnik Legii, szkicując portret pułkownika. „Był to człowiek, który budził bezwzględne zaufanie, kto go ujrzał, musiał pokochać go od razu. Jeżeli kto był bezinteresowny, to chyba on”.

Mówił: *„Jesteśmy prawie wszyscy oficerami, ale przyszedliśmy służyć Polsce, jako prości żołnierze. Niech się nikt nie krępuje moim stopniem pułkownika. Nie służyłem ojczyźnie mojej dla epoletów i nie po stopnie i rangi tu szliśmy. Nie będę żądał niczego, nie przysporzę kosztów nikomu, bo nawet karabin mam swój własny i w razie, potrzeby poniosę go, jak prosty żołnierz”.*

Takie były jego dzieje na polskiej ziemi. Miał dopiero 37 lat, gdy wedle słów poety, "na sercu Polski skończył się poemat jego życia", ale była to indywidualność tak już skończona, tak skryzalizowana w swojej prostolinijnej ideologii heroicznego junactwa i bezmiernej ofiarności, że właściwie piękna śmierć była tylko harmonijnym ukoronowaniem pełnego sławy żywota.

Polsce stała się krzywda, że tam, na grobelce krzykawieckiej, w nieostrożnie i niefortunnie zorganizowanej imprezie legł wspaniały żołnierz, który nieobliczalne usługi mógł jeszcze oddać polskiej sprawie i podnieść wysoko i chwalebnie sztandar Polski Niepodległej.

Bergamo uczciło pamięć swych obywateli poległych „za wolność ludu” wmurowaniem w ścianę biblioteki miejskiej odpowiedniej tablicy, a potem w 1907 roku wystawiło swemu bohaterowi pomnik.

Celestyna Belotti opłakiwała swego narzeczonego przez długi czas. W końcu jednak prawa młodości i życia zwyciężyły i wyszła za mąż. Przyjaciele Nulla mieli jej to za złe...

Pogrzeb płk Francesco Nullo

Ciało płk. Fr. Nullo zbeszczeszczone i odarte z szat przez żołdaków moskiewskich zostało przewiezione wraz z ciałami Władysława Romera i Juliana nieznanego nazwiska, poległymi również pod Krzykawką do szpitala w Olkuszu. Pogrzeb odbył się po trzech dniach na Starym Cmentarzu w Olkuszu bez udziału ludności, której zakazano uczestnictwa w tej uroczystości. Brali w nim jednak udział na usilne i wielokrotnie ponawiane prośby, jeńcy włoscy i francuscy. Ich to właśnie obecność sprawiła, że sam pogrzeb miał uroczystą oprawę. Uczestniczący w nim żołnierze rosyjscy ulegli podniosłej atmosferze i oddali poległym należne honory wojskowe.

Mimo, że dowódca garnizonu olkuskiego, książę Szachowski, nakazał zrównanie z ziemią świeżej mogiły, co dzień widniały na niej świeże kwiaty, a w jakiś czas potem usypano tu nową mogiłę i ustawiono prosty, drewniany krzyż. W kilka dni po pogrzebie odbyło się w Krakowie nabożeństwo żałobne z udziałem niezliczonych tłumów patriotów polskich.

Grób płk. Francesco Nullo

W porozumieniu z Olkuszem utworzono w Warszawie tajny komitet budowy pomnika Nullo. W skład komitetu wchodził: T. Korzon, A. Janowski, dr. J. Jaworski z Warszawy oraz dr. S. Buchowiecki, A. Minkiewicz, Okrajni, J. Jarno z Olkusza. Pomnik zamówiony u kamieniarza w Dąbrowie Górniczej - po jego zakończeniu - przewieziono w całkowitej konspiracji do Olkusza, ukryty w furze siana. Dla odwrócenia uwagi garnizonu wojskowego, notable Olkusczy wydali wystawne przyjęcie dla szarży wojskowej Rosjan, a prostym żołnierzom zapewнили odpowiednią ilość "wódki i jadła". Dzięki temu pomnik na mogile Nullo stanął w jedną noc w lipcu 1908 roku.

***STRZASKANY PIĘŃ DĘBU SYMBOLIZUJE TRAGICZNIE PRZERWANE ŻYCIE
WŁOSKIEGO BOHATERA.***

Zesłańcy na Sybir

Po śmierci Nullo, Oddział Powstańców poszedł w rozsypkę. Włosi oświadczyli dowódcy płk. J. Miniewskiemu, że nie są zainteresowani dalszą walką pod jego rozkazami i chcą wracać do Krakowa. Niemniej osłaniali odwrót tej części Oddziału, który kierował się w stronę granicy zaboru austriackiego. Część z nich została jednak ujęta przez pościg kozaków. Jeńcy - 8 Włochów - zostali przewiezieni do aresztu w Olkuszu, gdzie 8 maja wzięli udział w pogrzebie swego dowódcy - płk. Francesco Nullo. Grupę jeńców razem z Francuzami i Polakami przesłano wkrótce do Częstochowy, skąd 17 czerwca zostali przewiezieni specjalnym pociągiem do Cytadeli Warszawskiej. Zwołany w trybie pilnym Sąd Wojskowy (23 - 26.06.) skazał ich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Rewizja wyroku w Audytoriacie Polowym (1.07.) była dla więźniów korzystna. Ostatecznie więc skazano Włochów na zesłanie na Syberię do ciężkich robót na 12 lat.

Byli to:

1. Luigi Caroli z Bergamo
2. Giuseppe Clerici z Como
3. Alessandro Venanzio z Bergamo
4. Lucio Meuli z Viadany
5. Giacomo Meuli z Viadany
6. Ambrogio Giupponi z Bergamo
7. Achile Bendi z Forli
8. Febo Arcangeli z Bergamo

Wraz z nimi skazano także dwóch Francuzów -

E. Andreoli i L.A. Die, dwóch Polaków - J. Czerny Szwarzenberg i F. Gajewski oraz Ch. Richard - Rosjanin podający się za Francuza.

Wszyscy jeńcy byli fotografowani w Częstochowie. Na sobie mieli jeszcze czerwone garibaldijskie koszule, uszyte w Polsce przez panie z Krakowa, należące do tajnych stowarzyszeń.

Wyrok Audytoriatu Polowego, mimo usilnych starań skazanych i różnych placówek dyplomatycznych, został wyegzekwowany natychmiast. Skazańców wysłano przez Petersburg do Moskwy koleją, a następnie do Tobolska za Uralem pocztą konną.

Dalszą podróż do Irkucka, już w kajdanach, odbyli pieszo w specjalnie sformowanej kolumnie, razem z pospolitymi mordercami i przestępcami.

Szli przez Tomsk (4. 11.), Krasnojarsk - razem ok. 2500 km. - w lekkich ubraniach, wśród śniegów i mrozów dochodzących do - 42 stopni, bez ciepłego pożywienia, nocując po kilkunastu, w nędznych barakach, w maleńkich, nie ogrzewanych izdebkach, często z powybijanymi szybami.

Po paru dniach z Irkucka wyruszyli saniami przez zamrażnięte Jezioro Bajkał do Pietrowska (25. 01. 1864), gdzie przez kilka miesięcy pracowali ciężko przy wydobywaniu rudy, pilnowani przez zawsze pijanych kozaków, bici i poniżani. W październiku 1864 r. zostają rozdzieleni i przeniesieni do kopalni srebra w Kadai, Karze, Kliczce.... w pobliżu granicy chińskiej.

W grudniu 1866 zostają ułaskawieni, (oprócz Caroliego, który zmarł w Kadai) i po kilku miesiącach uciążliwej wędrówki wracają do Włoch.

Ważniejsze wydarzenia poświęcone pamięci bohatera Polski i Włoch – Francesco Nullo

1863 – 1923 Szereg uroczystości rocznicowych w Polsce i we Włoszech.

1907 Odsłonięcie pomnika Nullo w Bergamo.

07. 1908 Potajemne ustawienie pomnika Nullo na olkuskim cmentarzu.

11.11.1918 r. Formuje się w Olkuszu Batalion Strzelców Olkuskich, który przyjmuje imię Francesco Nullo.

Walczy on o obronę Lwowa i wschodnich granic Polski.

2.02.1919 r. Nowo sformowany w La Mandria k. Turynu Pułk Strzelców Polskich otrzymuje imię Francesco Nullo a od m. Bergamo i m. Mediolanu - sztandar.

8.05.1919 Wraz z Armią Hallera udaje się do Polski, gdzie włącza się do walki o obronę Kresów Wschodnich.

- 5.05.1923 r.** Uroczyste obchody 60 rocznicy śmierci Fr. Nullo w Olkuszu, z udziałem delegacji miasta Bergamo, a w Bergamo z udziałem dziennikarzy polskich.
- 1924 r.** Na pomniku Becchiego we Włocławku umieszczono replikę płaskorzeźby wykonanej przez T. Lenartowicza, przechowywanej w kościele Santa Croce we Florencji.
- Wizyty różnych delegacji włoskich nad grobem Nulla, np. wiosną 1931 r., Automobilklub Bergamo,
16. 05. 1932 r. Kombatanci Włoscy, 05. 1938 r. delegacja z członkami rodziny Nullo.
- 1933** Nadanie imienia płk. Bibliotece Szkoły Podstawowej w Krzykawie
- 1938 – 1939** Budowa pomnika Nullo w Krzykawce
- 26.02.1939 r.** Odsłonięcie pomnika Nullo w Warszawie, ufundowanego przez miasto Bergamo. Pomnik odsłonił hr. Ciano, ówczesny minister spraw zagranicznych Włoch.
- 1941 – 1944** Kilka operacji wojskowych o kryptonimie Nullo.
- 6.05.1963 r.** Obchody 100 rocznicy śmierci Nullo w Olkuszu i Krzykawce z udziałem delegacji miasta Bergamo.
- 1963 - 1997** Częste wizyty na "Polanie Nullo" w Krzykawce i na Starym Cmentarzu w Olkuszu, różnych delegacji włoskich, jak np. miasta Ravenny, Combatenti Maiella, Societa del Garibaldi, miasta Alessano...
- 5.07.1991 r.** Powstanie Towarzystwa Przyjaźni Polsko -Włoskiej im. płk. Fr. Nullo z siedzibą w Olkuszu i wizyta u Syndyka miasta Bergamo.
Coroczne spotkania na "Polanie Nullo" w Krzykawce organizowane przez Gminę Bolesław, a przed 1990r. przez PTTK i ZHP.
- 05.05.1993** Uroczystości nadania imienia płk. Fr. Nullo Szkole Podstawowej w Krzykawie w 130 rocznicę śmierci Fr. Nullo.
- 5 - 9.05.1993 r.** Uroczystości w Olkuszu i Krzykawce w 130 rocznicę śmierci Nullo z udziałem delegacji m. Bergamo. Staraniem Towarzystwa wydano znaczek pocztowy Nullo i pamiątkowe medale.
- 7.09.1997 r.** Odsłonięcie obok grobu Nullo tablic upamiętniających żołnierzy polskich poległych we Włoszech w latach 1943 - 44.
- 9.05.1999 r.** Uroczyste odsłonięcie tablic pamiątkowych Włochów poległych w 1863r. w walkach o niepodległość Polski.
- 27.04. 2006 r.** Uchwała rady Gminy Bolesław w sprawie nadania imienia płk. Francesco Nullo Gimnazjum w Krzykawie i Zespołowi Szkół w Krzykawie.

Nullo w relacji naocznych świadków

Oto kilka relacji naocznych świadków wydarzeń 1863 roku. Czytelnik niech nie będzie zdziwiony, gdy znajdzie relacje sprzeczne ze sobą. Wiadomo przecież, że to samo wydarzenie obserwowane przez różne osoby, bywa w różny sposób widziane i opisane. Cóż dopiero, gdy uwzględnimy emocje i atmosferę powstania oraz różne, czasem bardzo długie odległości czasowe od obserwacji do relacji.

Okoliczności śmierci Francesco Nullo

[...] Okoliczności faktu śmierci nieodżałowanego bohatera Wolności F. Nullo były następujące: Dnia 5 maja 1863 roku [...] przybył oddział powstańców z okolicy krakowskiej w szyku uformowany: jako strzelcy z dubeltówkami [...] młodzież krakowska w liczbie może około 600 towarzyszków pod dowództwem Włocha, generała Francesco Nullo i 8 towarzyszków, Włochów garybaldczyków; oddział ten przeszedł szczęśliwie granicę i zdążył na noc do Krzykawki i Krzykawki pod Bolesławiem. Celem tego oddziału było zająć miasto Olkusz, albowiem stał tam książę generał Szachowskiej z batalionem strzelców. Przy spotkaniu z nieprzyjacielem generał Nullo uszykował swój oddział strzelców w tyralierę. Pozycję miał dość odpowiednią: obok lasu, pagórki i wąwozy. Generał Nullo był energicznym, czynnym, niezmordowanie objeżdżał wytyczoną pozycję. Atak rozpoczął się wczesnym rano; wojsko rosyjskie stanęło o parę wiorst, ustawivszy się do boju i z armatą. Około dziesiątej godzinie nadciągnął drugi batalion rosyjski z tyłu, od strony Sławkowa. Generał Nullo miał w swym oddziale wiele niedoświadczonych młodzieży; ci, na widok niebezpieczeństwa, uszli z placu boju, gdzie ich ustawiono — w rozsypce do lasu, a generał Nullo, pozostawiony z garstką odważniejszyc w przykłej pozycji, niestety, ugodzony kulą dwukrotnie, spadł z konia. Książę Szachowskiej jako zwycięzca powrócił do Olsusza, zabrawszy wielu do niewoli, pozostawiając trupy, inni zaś byli ścigani przez drugi batalion od strony Sławkowa w las, na moczary i w bagna nieprzebyte. Zwłoki generała Francesco Nullo, pozostawione na placu boju, obrabowano z ubioru aż do koszuli. Towarzysze jego włoscy, poddali się dobrowolnie...

Z zeznania Józefa Czernego-Szwarcenberga, złożonego przed wojennym sądem polowym w dniach 11-20 sierpnia 1863 roku w Radomiu

[...] Wyszedłszy z Galicji dnia 4 maja 1863 roku w nocy, na drugi dzień rano, o ósmej godzinie, pod Krzykawką, wsią oddaloną o dwie mile od granicy państwa austriackiego, obozując w lesie, oddział, w którym się znajdowałem, został zaatakowany przez jedną rotę wojska rosyjskiego, wysłanego pod dowództwem generała księcia Szachowskiego z Olsusza, w której to potyczce generał Nullo ugodzony kulą poległ. Natychmiast oddział Włochów i Francuzów, przy którym się jako tłumacz znajdowałem, oświadczył dowódcy całego oddziału, Miniewskiemu, chęć powrotu na terytorium austriackie. Miniewski na to przyzwolił, a będąc party przez łańcuch tyralierów rosyjskich, nakazał odwrót i cały oddział udał się w głąb lasu. Tymczasem przeszedłszy cały las i wyszedłszy na pole równe, nagle cała siła nasza została zaatakowana przez dwie inne rotę, które wyszedłszy z Olsusza, miały z ową jedną i z kozakami cały las otoczyć. Wówczas na komendę dowódcy legionu francusko-włoskiego odłączyć się od głównych sił byliśmy przymuszeni i skierowawszy swą drogę w inną stronę lasu, rzuciliśmy broń, chcąc powrócić do Krakowa i nie będąc, jak to wspomniałem wyżej, jak tylko dwie mile oddaleni od granicy austriackiej. W tym momencie, wychodząc z lasu, dostaliśmy się bezbronni w ręce wojska rosyjskiego, przechodzącego koło lasu w odległości najwięcej tysiąca kroków.

Otóż okoliczność ta, iż dostałem się do niewoli w chwili, kiedy miałem zamiar powrócić z całym oddziałem Włochów i Francuzów do Krakowa — co jest rzeczywistą prawdą, albowiem legion ten złożony li tylko z 30 ludzi, utracivszy swego dowódcę Nulla i mając dwóch ciężko rannych i jednego chorego, zniechęcony niepowodzeniem, nie chciał już służyć pod dowódcą, do którego nie miał zaufania i który nie znał ich języka, podnoszę, jako główną okoliczność na moją obronę[...].

(„Akta sprawy Audytoriatu Polowego" z 1863 roku, Nr 324, karty 20-24 i F. Bielańska „Nullo i jego towarzysze", s. 167.)

Zmartwienia powstańcze Asnyka

25 kwietnia 1863 roku Adam Asnyk pisał z Warszawy: *Od czasu, jak Was opuściłem, ciągle fantastyczne miewałem wypadki: złapany, zrabowany, cudem umknąłem Moskalom i Austriakom. Zabrano mi wszystko, com tylko miał ze sobą i przy sobie, i byłbym nie uniknął złowrogiego losu, gdybym się nie zdeterminował ratować nocną ucieczką na los szczęścia. Koniec końcem jestem dotychczas wolny i pewny, że i nadal uchodzić będę przed ścisłym poszukiwaniem, którego jestem przedmiotem [...]. Kartkę tę spalcie [...]. Wszyscy prawie znajomi dostali się do kozy, siedzę jak Mariusz na gruzach Kartaginy [...] żyję litością współrodaków, idąc na zebra, kiedy się lepiej ściemni [...]. Nie jest mi wcale rozkosznie. W monografii pt. „Asnyk znany i nieznan" (z cyklu „Ludzie żywi") Maria Szybowska skwapliwie zaznacza:*

Wnet do osobistych zmartwień przyłącza się wieść o kolejnej klęsce powstańczej: w nocy z 3 na 4 maja weszły do Królestwa dwa oddziały sformowane przez Mierosławskiego (choć nie przez niego dowodzone) – jeden z nich poniósł zaraz klęskę koło Igołomi, drugi zaś, w którym było wielu ochotników francuskich i włoskich pod dowództwem garybaldczyka pułkownika Nullo, mimo bohaterskiej obrony został rozбит pod Krzykawką. Mierosławski wyjechał do Paryża [...]. (op.cit., s.237)

Fragment listu rotmistrza spod Krzykawki

[...] Żadnego z kochanych, dzielnych Włochów osobiście nie znalazłem w obozie i wątpię, czy który z żyjących zna moje nazwisko, bo skąd? Z jednym Nullem spokrewnilem się przypadkiem, a to tak.

W pierwszej bitwie, dzień przed Krzykawką, idąc na ochotnika na bagnety, zostałem ranny w lewą rękę w palce przez zaczajonych Moskali. Doktor Fiszer opatrzył mi palce, dał w deszczułki rękę, obandażował, tak, że pod Krzykawką w bitwie udziału nie brałem, tylko stałem na skraju lasu, bo przebrany za chłopą krakowskiego w sukmanie i wysokim kapeluszu miałem być wysłany z depeşami do Krakowa. Sukmanę miałem wdzianą na mundur żuawski.

Gdy koło szóstej rano pokazały się burki – bo tak Moskali nazywaliśmy – poprowadził Nullo swoich na bagnety, a że był na koniu, ubili mu konia i zwałił się z koniem na ziemię. Ja, widząc, że przywalony koniem, skoczyłem zza wału, a że byłem silny, poprowadziłem go za wał pod lasem i trzymałem prawą ręką za kark, a lewą obandażowaną podtrzymywałem na brzuchu. A że ogień szedł na dwieście kroków najdalej, jedna kula przeszła nieszczęśliwie przez wał, trafiła mnie w obandażowaną rękę i przeszła, ugodziwszy w Nulla pendent od pałasza na drugą stronę Nulla, tak, że padł, nie wydawszy głosu. Zemdląłem i nie widziałem nawet, jak Włosi porwali między siebie ciało Nulla [...].

(Z listu rotmistrza Juliana Pikuzińskiego do Karoliny Firlej-Bieleńskiej, z dnia 20 grudnia 1913 roku.)

Pierwsza (telegraficzna) relacja księcia Szachowskiego (6 maja 1863)

Szajka, która przeszła granicę około Poręby, w liczbie 600 ludzi, ścigana 23 kwietnia (tj. 5 maja) około Sławkowa w lesie Królikowskim (Krzykawieckim) rozbita i rozproszyła się, porzuciwszy broń i dobytek. Zabity Nullo, wzięto do niewoli 31 ludzi, pomiędzy nimi 14 Francuzów i Włochów. Po naszej stronie 2 zabitych i 2 raniono.

(„Żurnał wojennych dziejstwij”, 1863, Nr 20, s. 5 i F. Bielańska, „Nullo i jego towarzysze”, s. 163.)

Raport księcia Szachowskiego

22 kwietnia (tj. 4 maja) świtem Jego Cesarska Mość General-Major książę Szachowskoj, otrzymawszy doniesienie, że z Krakowa wymaszerowała armia buntowników i skierowała się przez naszą granicę do wsi Podlesie, wysłał tam 9 kompanię witebskiego pułku z Olkusza, pod dowództwem porucznika Christicza. Kompania ta dopędziła w lesie około uroczyska Cwienk (Ćwinki) partię powstańców, która w nieładzie cofnęła się w granice Austrii, straciwszy 12 zabitych.

Wysłane w tym samym kierunku przez wieś Starczynów podjazdy kozackie wykryły pikietę buntowników przy młynie Podpoleskim i zdołały wziąć do niewoli jednego Włocha, który zeznał, że w pobliżu, w lesie obozuje banda 600 ludzi, Francuzów i Włochów. Otrzymaawszy te wiadomości, książę Szachowskoj wysłał 7 kompanię witebskiego pułku piechoty do wsi Bolesław, a sam z dwoma kompaniami o świcie 23 kwietnia (tj. 5 maja) wyruszył ku młynowi Podpoleskiemu.

W międzyczasie szajka posunęła się na północ ku wsi Miłobądz (Małobądz) i w pobliżu tej wsi spotkała się z 7 kompanią witebskiego pułku piechoty. Ustupując wobec przewagi przeciwnika, kompania odeszła do Małobądza i tu trzymała się na pozycji.

W tym samym czasie książę Szachowskoj, który znajdował się z oddziałem w pobliżu młyna Podpoleskiego, usłyszawszy wystrzały w kierunku wsi Małobądz, szybko udał się tam i, do pomienionej wsi, wysłał 4 kompanię 7 batalionu strzelców z prawej, a 9 kompanię witebskiego pułku piechoty z lewej strony, celem obejścia pozycji nieprzyjacielskiej.

Podczas wymiany strzałów, która odbyła się tutaj jeszcze przed przybyciem księcia Szachowskiego, zabito po naszej stronie dwu szeregowych i jednego raniono, a pomiędzy innymi, po stronie buntowników znajdował się dowódca Legii Francusko-Włoskiej – Nullo.

Jak tylko buntownicy zauważyli ruch oskrzydlający, to natychmiast rozpoczęli odwrót. Parta przez nasze kompanie ku rzece Biała Przemsza szajka rzuciła się szukać ratunku przez rzekę, porzuciwszy tutaj mnóstwo broni i amunicji. W czasie dalszego odwrotu powstańcy rzucali nie tylko broń, lecz nawet ubranie i buty. Pościg zakończył się w pobliżu wsi Grabowa, ponieważ powstańcy rozproszyli się tak, że już ich widać nie było. W następstwie mieszkańcy zeznali, że resztki tej szajki przekradały się po jednym do Austrii i że na 100 zbiegów nie wypadło nawet 10 karabinów.

W bitwie tej był zabity po naszej stronie tylko jeden podoficer. Po stronie buntowników, prócz zabitych i rannych, których liczbę trudno ustalić, wzięto do niewoli 31 ludzi, w tej liczbie 14 Francuzów i Włochów przybyłych z Nullo; prócz tego zdobyto 6 koni, wiele broni i cały dobytek rozbitej bandy. Celem pozbierania broni porzuconej w lesie, wysłana tam była 11 kompania, przy czym broni okazało się tak dużo, że kompania nie mogła zabrać wszystkiego ze sobą.

Według doniesienia dowódcy oddziału, wysłanego na poszukiwania w pogranicznych lasach, rozbita 23-go (5 maja) szajka przeszła do Galicji koło posterunku granicznego Ćwinki, gdzie była rozbrojona przez Austriaków.

(„Żurnał wojennych dziejstw”, 1863, Nr 21, s. 9-10 i F. Bielańska, „Nullo i jego towarzysze”, s. 163.)

Opowiadanie Franciszka Nowaka z Krzykawki

Było to rankiem [...] 5 maja 1863 roku, kiedy do naszej wioski zjechali jacyś rycerze na koniach, dostatnio ubrani. Kupili we dworze owies i kartofle, baryłkę wódki i suszone sery u propinatora w karczmie, masło i jaja kupowali we wsi, a wszystko to wywieźli wozami koło dworskiej sadzawki pod las, na tak zwaną „Podlaskę”. Płacili za wszystko dobrze srebrem, a mieli i złoto. W lesie był obóz, gdzie ustawione były konie, a na polance widzieliśmy ogniska i kotły, i broń ustawioną.

Po jakimś czasie nadciągnęły wozy z żołnierzami Moskali, które szły od szosy, nie zauważone przez nasze wojska. Piechota Moskali usadowiła się od wsi, jak droga prowadzi od Krzykawki. Widziano jak jeden pieszy kozak podczołgał się pod groblą rowu koło pola Szlężaka; to ten kozak strzelił później do pułkownika Nullo.

Po daniu salwy przez Moskali, po pewnym zamieszaniu, nasi chwycili za broń, rzucili się naprzód na Moskali, którzy zaczęli uciekać ku Krzykawie z powrotem. Na polanie ukazał się dowódca na koniu i po kilku strzałach padł. Klacz, na której jechał, miała przestrzeloną nogę zadnią, dowódca — śmiertelną ranę w boku.

Po tym wypadku nasze wojsko cofnęło się lasem ku Błędowu w piachy, a zaraz nadjechała konnica Moskali z księciem Szachowskim na polanę. Księżę Szachowski zsiadł z konia, rozpiął koszulę, zdaje się czerwoną, znalazł na piersiach u zabitego dowódcy jakiś medal i powiedział do otaczających, że to właśnie ten, którego szukają, i że w bitwach dużych nie zginął, tylko w takiej malej potyczce. Jednak dalej pod Chechłem była później bitwa i o niej ludzie opowiadali.

Franciszek Nowak, który te sprawy opowiada, ma lat 79, a zatem miał wtedy lat 19 i może pamiętać wypadki, o których mowa. W uroczystości obchodu 60 rocznicy bitwy pod Krzykawką bierze dzisiaj udział i wraz z drugim delegatem włościan Krzykawki, Janem Krzystańskim, składa wieniec na grobie śp. Nulla w Olkuszu.

(W obecności Karoliny Firlej-Bielańskiej spisał Mieczysław Zalewski, 5 maja 1923 roku i F. Bielańska, „Nullo i jego towarzysze”, s. 164.)

Opowiadanie Jędrzeja Tomczyka, karbowego

Był to dzień wtorkowy. Pamiętam doskonale, gdyż ludzie z Siewierza, którzy szli na targ do Olkusza, nocowali właśnie w ich chacie. Tegoż dnia na rozwidnieniu, koło godziny czwartej, wjechała do wsi najpierw konnica, mniej więcej osiemnaście koni. Konie przeważnie były siwe, wspaniałe. Szły „aż ziemia drżała”. Potem weszła piechota. Wszystko „górne chłopcy” razem zjedna podwodą. Uzbrojeni byli w karabiny z bagnetami i szable. Na wozie była broń i prowiant. Większość była „czerwonych”. Ubrani byli w czerwone koszule i spodnie, czapki czarne z czerwonymi kutasami. Buty krótkie, kamasze. Reszta była ubrana szaro. Trzech w strojach krakowskich. Gdy znaleźli się na rozdrożu, dowódca, który szedł w

środku, zajrzał do jakiegoś papieru (mapy?) i powiedział: „Na prawo!”. Dziesięciu ludzi odłączyło się i poszło do dworu. Między nimi i czerwonych kilku. Reszta poszła do lasu i tam założyła obóz.

Właścicielem Krzykawki był wówczas p. Józef Chodorowicz, człowiek już stary, który na wieść o powstaniu, wyjechał wraz z żoną do Galicji, mianowicie do Krzeszowic. We dworze zastępował go zaufany Mikołaj Liszka i ten przyjął powstańców. Zaraz potem wysłał im do obozu furę owsa i ziemniaków. Drugą furę podobno miała wysłać wieś.

Gdy już powstańcy przeszli, we wsi zrobiło się cicho. Później po-przychodzili do wsi i kupowali masło, ser, jaja, mleko. U jego matki też kupowali. Słyszał, że mówili po polsku i jakoś inaczej. Jeden mówił po polsku źle. Byli bardzo weseli. Gwizdali i śpiewali jakieś obce piosenki („nie po naszymu”). Ludzie we wsi nie bali się powstańców. „Powstańcy — to nie Moskale — ten nas ino drze i drze”. On też (Tomczyk) chodził i słuchał. Był wówczas chłopcem piętnastoletnim. Pasał bydło. Tegoż dnia także pasł. Pogoda była czyściutka. Wtem od Małobądza rozległy się strzały. Wtenczas „biedaki” uciekli do obozu, do lasu. Ludzie z chat też uciekli i założyli obozowisko pod gruszą, która do tej pory stoi. W lesie na polance Polacy strzelali zza grobli (dziś dwa razy niższa, zapadła się). Moskale byli w jarze naprzeciw. Straszna strzelanina. Kule dolatywały aż do dworu, gdzie tkwią jeszcze w ścianach i drzwiach. Ściemniało od dymu jak od mgły. Kule daleko szły. Później dużo ich znajdowali. Były karbowane i z jakąś „maścią” w środku. Tomczyk twierdzi, że była to trucizna (!). Z początku Moskale była tylko jedna rota. Cała „bójka” trwała od godziny ósmej do dziewiątej rano.

Moskale cofnęli się pierwsi. „Ten bez ręki, ten bez nosa, ten bez ucha”. Zostało na placu zabitych: jeden Moskal i dwóch naszych. Jeden z nich w czerwonym przyodziewku leżał w koleinie drożnej pełnej krwi. Tomczyk wskazuje dokładnie miejsce, gdzie zwłoki leżały, niedaleko od „dziury” w grobli, z której „wyjrzał”, aby zobaczyć pozycję nieprzyjaciela. Kula trafiła go w oko czy w czoło. Był wysoki, koloru włosów nie pamięta, bo był cały we krwi. Drugi zabity „Jednorol”(!) „był cały w jedwabiach”. Jak go macali, był jeszcze ciepły. Już wtenczas był obdarty z przyodziewku wierzchniego i bez butów. Miał kobylę, której Moskale postrzelili obie nogi i wtedy dopiero z niej zszedł. Pozostawił ją w lesie. Jadła owies z derki w białe pasy. Jakiego jeszcze koloru — nie pamięta. Zastrzelił potem Moskal tę kobylę z litości. Trzecim zabitym był szeregowiec moskiewski, który wysunął się, by zbadać także pozycje polskie.

Polacy odstąpili i poszli do Błędowa, gdzie ich po drodze wielu Moskale wybili, później do Chechła (jeden ukrywał się bardzo długo w Bolesławiu). Po „bójce” nadciągnęli Moskale, „ze trzy korpusy” (?) z armatami i pognali za Polakami. Zabitych kazali wieźć do Olkusza, gdzie ich pogrzebano. Już po południu pastuchy paśli na pobojuwisku krowy. Znaleźli tam dużo różnych rzeczy: szable, trzy karabiny, między innymi książkę i dużo papierów. Ten, co umiał czytać, powiedział, że książka drukowana po „hebrajsku”. Wszystkie znalezione rzeczy musieli oddać Moskałom.

Tyle z opowiadania Tomczyka.

Właścicielka Krzykawki, pani Gaszyńska, z domu Chodorowiczówna, potwierdza, że Tomczyk miał lat 66 i służył jeszcze chłopcem u jej rodziców. Towarzyszył nam później na pobojuwisko w lesie i bardzo wiarygodnie wskazywał rozłożenie pozycji [...].

(Spisała Maryla Wolska, 13 maja 1914 roku i F. Bielańska, „Nulla i jego towarzysze”, s. 165.)

Alojzy Procner o pogrzebie Francesco Nullo

[...] Zwłoki jego złożono na cmentarzu w mieście Olkuszu, uczczone skromnym pogrzebem, odprowadzone przez towarzysów broni i rodaków, którzy na barkach swych ponieśli trumnę [...]. Towarzysze jego włoscy [...] udali się (uprzednio) z prośbą do księcia Szachowskiego, aby raczył pozwolić ciało poległego pochować na cmentarzu w Olkuszu; prośba ich była przyjęta.

Moja osoba przyczyniła się do tego pogrzebu, gdyż udałem się do Bolesławia i do rządcy tychże dóbr (pana Grundwalda), który zabrawszy ciało z placu boju, złożył takowe chwilowo w stodole na boisku, przykrył je prześcieradłem i polecił zrobić trumnę. Miałem sposobność obejrzeć tę ofiarę walki za sprawę wolności. Był tylko w czerwonej koszulce z białym krzyżem wyszytym na piersiach; otrzymał dwa strzały w piersi i bok, cięcie pałaszem w twarz, czyli policzek, i miał znaki od piki; budowa ciała nieboszczyka była wspaniała.

Na trzeci dzień przybyłem do miasta Olkusza, gdzie miał się odbyć pogrzeb. Wydany był rozkaz, aby drzwi domów były pozamykane na ulicach, przez które przechodzić miał orszak pogrzebowy na cmentarz. Zakazano również udziału osobom cywilnym. Ciało w trumnie przywiezione z Bolesławia, przez rynek

nieśli towarzysze broni; jakkolwiek byli aresztowani, chwilowo uwolniono ich; pluton wojska rosyjskiego szedł przed i za trumną; na przedzie z krzyżem — posługacz kościelny.

Prawdziwe współczucie okazali mieszkańcy Olkusza, księża: proboszcz i kanonik Ćwikliński, wikariusz Kuczyński, proboszcz z Bolesławia Jeleń. Zwłoki nieboszczyka zostały pokropione przed złożeniem do grobu. Grób był urządzony na cmentarzu prosto od bramy w dal na 50 a może 60 kroków, ku stronie wschodniej na prawo. Później był umocowany na mogile krzyż i napis jako nekrologia śp. F. Nullo, ale w krótkim czasie zaginął.

Może pół roku potem byłem na cmentarzu, by oddać cześć i hołd zwłokom bohaterów za Wolność, gdyż na tymże cmentarzu wkrótce złożono zwłoki teścia mojego śp. Marcina Stanisława Duchanowskiego, byłego wojownika, Napoleończyka spod Samosierry itp. Grób teścia znajduje się tuż przy bramie wschodniej na lewej stronie, a naprzeciw grobu śp.jen. F. Nullo w oddaleniu 50-60 kroków.

(Alojzy Procter, „Przegląd Historyczny” z 1906 roku, „Mówią Wieki” z 1983 roku.)

Inna relacja o pogrzebie Francesco Nullo

[...] Ciało Nulla spoczywało w domku dla zmarłych przy szpitalu św. Błażeja. Był to słusznego wzrostu mężczyzna o bujnych włosach i wąsach, nosił hiszpankę. Leżał w czerwonej jedwabnej koszuli. Na piersi miał kilka ran postrzałowych, lewy policzek przecięty od oka do szczęki.

Dnia 7 maja o godzinie ósmej rano odbył się pogrzeb bohaterów. Na czele orszaku niósł ubogi starzec krzyż. Przed krzyżem jechał oddział konnicy rosyjskiej, następnie za krzyżem szli księża: Józef Ćwikliński proboszcz, ks. Władysław Kuczyński wikary i organista Józef Nowakowski. Za nimi na trzech wozach wieziono trumny z poległymi. Jeden z Polaków zwał się Władysław Romer. Za trumnami kroczył oddział piechoty, a dalej wielkie tłumy ludu, którego na cmentarz nie wpuszczono.

Po modłach kapłańskich rozległy się trzy salwy karabinowe i obrońca wolności, Włoch, pułkownik Nullo, legł w polskiej ziemi na wieki [...].

(Jan Wiśniewski, Historia kościołów i pamiątek..., s. 203, 204.)

Niezwykły pogrzeb w Chrzanowie

Pogrzeb Elji Marchettiego został opisany przez sprawozdawcę „Czasu” (z dn. 11.05.1863 roku, egz. Biblioteki PAN: Teka Schneidra — fasc. Chrzanów).

Przy eksportacji, równie jak przy pogrzebie, zgromadziło się bardzo licznie wszystko duchowieństwo i obywatelstwo z kilkumilowej okolicy, całe miasto wraz z Żydami. Wieko trumny wieńcami okryte, zdjęte, niosły kobiety, a trumnę otwartą na przemian: młodzież, Żydzi, chłopci i mieszczenie. Głowa zmarłego z trumny wystająca, wieńcem laurowym otoczona, twarz prześlizgniętych włoskich rysów ze znamieniami boleści, zdawała się skarżyć, że wcześniej i przed dopięciem celu zamierzonego, zgasła. Ta odsłonięta trumna sprawiała widok nader przejmujący. Kondukt rozpoczynało 60 dziewcząt w bieli, za nimi niesiono chorągwie kościelne i tysiące świateł jarzących. Uderzającym i porywającym był także nieprzeliczony tłum ludności i serdeczny udział Żydów.

Cmentarz zaledwie pomieścił wszystkich: placz, lament ogólny, suchego oka nie było. Tak rozrzewniający w swoim ogromie, świętą grozą przejmujący był obchód. Kondukt przechodził koło oberży, gdzie kilkudziesięciu uwięzionych kolegów zmarłego z okien mu się przypatrywało; przekonali się naocznie, jak naród poświęcenie i bohaterstwo ocenić może. Wieńce i ozdoby trumny rozerwano nad grobem. Trumnę jednym wieńcem ozdobioną złożono w grób i już częściowo przysypano, kiedy kobiety wydobyły ją jeszcze z ziemi i zdarły kwiaty z czią, tym ostatnim wieńcem rozdzieliły się wśród płaczu i strasznych boleści.

Część powstańców — głównie Włochów — rozbitków po bitwie pod Krzykawką, przeszła granicę austriacko-rosyjską. Zostali oni zatrzymani przez wojsko austriackie i dostawieni do aresztu chrzanowskiego. Wśród nich był również śmiertelnie ranny w pierś porucznik Elja Marchetti z Bergamo.

Jako jeńcy przebywali w Chrzanowie: Andreolli Nenazio, Richardi, L. Menli, G. Menli, Clerici, Giupponi, Bendi, Caroli, Mazzoleni i Christofoli.

Porucznik Elja Marchetti wydobyty został z więzienia przez żonę notariusza Horwatha i litościwego kapitana austriackiego Lippę. Mimo najtroskliwszej opieki i wysiłków lekarzy, zmarł dnia 7 maja 1863 roku. Wiadomość o śmierci Marchettiego obiegła lotem błyskawicy całą okolicę, a pogrzeb był najlepszym świadectwem patriotycznego nastroju mieszkańców miasta.

Mogilą bohaterskiego Włocha opiekuje się od 1967 roku młodzież z Klubu Młodego Krajoznawcy PTTK „Drapichrusty” w Chrzanowie.

(Źródło: Elja Marchetti porucznik Legii Cudzoziemskiej Generała Nullo — Chrzanów, PTTK Klub Młodego Krajoznawcy PTTK „Drapichrusty” w Chrzanowie.)

Opowiadanie pradziadka Antoniego Kubańskiego

Gdy wybuchło Powstanie Styczniowe, miałem dwanaście lat i mieszkałem w Bukownie — opowiada 92-letni pradziadek p. Józefa Liszki (w 1943 roku). Bardzo wczesnym rankiem, co świt nastał, pędziłem krowy na pastwisko. Dużo wojska jechało Wygonem w kierunku Krzykawy i Małobądza. W parę godzin później, przez cały dzień było słycać strzały [...]. Ludzie mówili, że powstańcy biją się z kozakami na Podlasce.

W parę dni po bitwie zabrał mnie mój ojciec do Krzykawy. Miał tam jakąś sprawę do załatwienia u Kolczyka. Pamiętam, że dużo rozmawiali o bitwie pod Krzykawką.

Kolczyk dużo wiedział o powstaniu, opowiadał przebieg bitwy, a jeszcze więcej o wrażeniach z pobojowiska. Na polecenie dowódcy kozackiego sołtys z Krzykawy wyznaczył mu podwodę w celu przewiezienia zwłok z pola bitwy do dworu w Bolesławiu. Załadowano mu na furę zwłoki włoskiego oficera, ułożyli na słomie i kazali jechać. Dwóch kozaków wsiadło na furę i tak dojechali do dworskiej stodoły. Tu rozładowali ciało na klepisku, nakryli słomą i Kolczyk odjechał do domu. Kozacy zostali we dworze u zarządcy Grunwalda.

(Ze wspomnień Józefa Liszki)

Nullo w literaturze

Legiony w Krzykawie

Jan Waśniewski* „Po dniówce”

[...] Zrobili wielgom paradę pod Krzykawkom, jako — ze tam Moskale zabili w powstanie jakiegosi Włocha—Franciszka Nullo, cy jak mu ta było[...].

Od samygo rana uwijali sie i rozpowiadali, ze bardzo pięknie wszystko urządzom i okrutnie namówiali, zeby ludzie śli zoboczyć. Jednak mało kto sie wybroł. Ino tyła co te dziewczyny pociąły za swoimi chłopakami (Bo juz na dziwki okrutnie te legionisty były pażyrne).

Jo, jako — ze zawdym był świata ciekawy, pokuśtykołem ku Krzykawie. Dziń był piękny, słónecko na śniegu migotało, mróz poszcypywoł. Legiony ustawiły sie we cworobok w małyj kotlinie. W śródku ich, kole suchygo krzoka, mieścił sie stół, z którygo oficery a i nawet cywilne przemówiały do narodu i żołdatów.

Panów zebrało sie sporo, a nadśtygar, mo sie rozumieć, pierwszy. Wszyjscy cyrnieli przy stole abo zaroz kole żołdatów. Dziwki zgromadziły sie razem—i cerwóne od mrozu—potyrpywały sie a przemrugowały ze swoimi chłopokami. Z narodu było może dziesiąci abo pietnostu chłopca. Trzymali sie z daleka, w samotności, i śtyrceli na śniegu jak te słupy.

Jo tyz stanył z boku i słuchołem...

A te oficery godały... Co jedyn skóńczył, to drugi zacynoł. Niktórzy nawet nicegój... I wygodanie mieli i głos odpowiedzialny, ale zeby co mądrego prawili i z rozbiorem, to nie powim. Wciągle powtorzali jedno i to samo, ze trza prać Moskala i robić Polskę ludowom. Jedyn wskazowoł ze stoła palicem na śnig i darł sie, ze za tom świętom zimie nawet Włoch krew przeliwoł, a polski naród tego nie robi.

— Tu, tu — powiadoł — w tym miejscu, gdzie stoję, zginął bohater dwóch narodów: włoskiego i polskiego.

Unudziło mi sie juz słycać, w nogi mnie uziąbało i zamyślołem wrócić sie do domu. Ciekawość mnie ino brała, skąd óni wiedzom, ze tamtyn akuratnie haw zginył i cy to jest prawda, cy ino tak śklom. — Nima kogo spytać! — myślę se i obzirom sie doobkoła. Az tu patrzę, stoi pod drzewinom stary grzyb — chłopina. Suchy, mały, pómarszcóny — nosem na mrozie pociągo. Spod kapelusiny spływajom mu długie włosy aze na kark, jak to dawnij ludzie nosili.

Odrązł skalkulował, że tym stary musiał dużo rzeczy widzieć i może pamiętać, kaj tego Włocha ustrzelili. Przybliżył się też do niego i godom:

— Ociec, boczycie to powstanie?

— A ino! — miamle tom gębom przez zębów.

— I prawda to, co tamci godajom, że tym Włoch tutok akuratnie w boju podł?

— A prawda, prawda! — kiwo głowom, kiej sowa, a popóźnij pyto

mnie okrutecnie zdziwiony — I powidcziez, skąd oni wszystko wiedzom?... Dyć nikogój ze starych nie pytali?

— Toli som nie wim i dlotego pytom!

— Hy, hy... Jak to jest? — przebiro zapadłom gębom, aze mu nos w dół i w górę chodzi — Straśnie teraz ludzie zmądrzeli... Kiej tu Miemce śli, jechoł na koniu oficer. Spożroł ci na książeczkę, co jom trzymał w ręce i od razu pokazuje na wsie i godo: Krzykawa, Bolesław, Loski, Małobądz... I ani razu się nie pomylił.

Trzęsącom rękom nosa utarł.

— Mocie racyje! — powiadam.

Nie chciało mi się ze starym gwarzyć i poszedem.

Na drugi tydzień znowuj legioniści odprawili wielgom paradę przy grobie tego Włocha na cmentarzu w Olkuszu. Ale jo się nie wybroł, bo mi było za daleko na przetrąconym kulosie kuśtykać [...].

Z gawędy o drużynie

Innocenty Libura — „Sitwa”.

— Sarajewo, ultimatum, mobilizacja!... — Dziwne wyrazy z nagłówek gazet powtarzały się w niespokojnych rozmowach. Opustoszały sklepy, znikały srebrne pieniądze. Przestały jeździć pociągi i dziwnie cicho zrobiło się na torze.

Wreszcie któregoś wieczora zaszczekały na bruku kopyta i w pełnym galopie wpadł na rynek objeżdzczyk. Zarył konia przed naczelnikiem powiatu, zeskoczył z siodła i wbiegł do gmachu.

O północy potężne huki zbudziły ze snu Łękawskich.

— Czy to już wojna? — pytali, a serca zabiły żywiej na samą myśl o polach bitew i o walce orężnej.

— Ruscy wysadzili tory w powietrze i zwiali! — przyniósł rankiem nowinę Tomasz, który mieszkał obok dworca kolejowego.

Pobiegli tam zaraz i oczom wierzyć nie chcieli, że to ludzie tyle wszystkiego napsuli: pozrywane szyny, złamany i pogięty semafor leżał w poprzek torów, przeróżnego żelastwa pełno... Zabrali kawałek szyny na kowadełko, trochę śrub i haków do przydomowej pracowni w komórce i zawrócili ku miastu.

Na plantach natknęli się na Inka Gniewczyńskiego. Stał w strażackim hełmie na łbie, z szablą u boku, a dumny, że aż strach!

— Rosjanie opuścili miasto. Milicja obywatelska pełni straż — objaśnił uroczyście.

— Gdyby tak zrobić powstanie, co myślisz, Antoś? — zagadnął Mietek wodza.

Ale Antoni trzeźwo ocenił sytuację:

— Nie damy rady, chłoptysiu!

— Powstańcy w sześćdziesiątym trzecim też nie mieli broni! I co z tego? Z kijami szli na karabiny, a z karabinami na działa... — ciągnął Mietek.

— I co? Dostali w skórę aż strach. Nie damy rady, chłopie!

Tymczasem coraz nowsze leciały wieści.

— Prusacy zbombardowali Kalisz, zajęli Zagłębie, mordują niewinnych ludzi — opowiadała wzburzona pani Gniewczyńska.

— Poszaleli z tą wojną — z niedowierzaniem kręcił głową pan Łękawski.

— Zobacz pan, zobacz pan! — z przejęciem przekonywała go kobiecina.

— Wolni strzelcy zajęli Miechów! Polskie wojsko powstaje... — głosiła kolejna nowina.

Ktoś już widział ochotników maszerujących szosą od Dąbrowy.

Inuś Gniewczyński lada dzień spodziewał się rozkazu wymarszu od Sokoła. Mietkowi przypomniało się opowiadanie babci Maryni, jak to w sześćdziesiątym trzecim powstańcy szli na Miechów: kosynierzy, piechota, jazda... Myśleli z Tomaszem, czy by też do Miechowa, do tych strzelców nie ruszyć. Ale Antoś radził odczekać.

— Pamiętacie, jak to Jaś Chrzanowski uciekał na wojnę bałkańską?

Wstydu się tylko najadł, kiedy go do mamy odstawili ciupasem!

W mieście ludzie cicho czekali, co im los przyniesie.

— Po co mnożyć hekatombę polskiej krwi, która i tak poleje się bez miary? — powiedział pan Jarno, człowiek poważny i naczelnik straży.

Pietrek od Kocyby ze swoją paczką wcale nie przejmowali się polityką. Wynaleźli gdzieś dreżynę i jeździli po torze aż pod samo Bukowno.

Aż któregoś dnia zawyło i zajęczało w powietrzu. W końcu ludzie ujrzeli na niebie przedziwny kształt, siejący postrach i przerażenie w podwórkach.

— Zły leci!... Antychryst! — zęgnęły się trwożnie starsze kobiety.

— Aeroplan! Aeroplan! — wołali chłopcy zadzierając głowy. A tam w przestworzu sunął skrzydlaty smok z czarnymi znakami. Leciał od Diablej Góry na ukos w stronę Wolbromia. Niósł się wolno nad miastem i huczał złowróźnie.

Sitwa w napięciu oczekiwała dalszych wypadków.

Gdy na Czarnej Górze ukazali się jacyś ludzie na koniach, pobiegli tam od razu. Ujrzeli dwóch jeźdźców w czerwonych spodniach, z granatowymi kożuszkami przewieszonymi przez ramię, z karabinkami na plecach i szablami u boku. Na głowach mieli czaka ułańskie!

— Może to polscy ułani?! — zabiły serca nadzieją.

Konie w pięknej uprzęży kręciły lśnącymi zadami, gryzły wędzidła i wyrzucały mądre pyski w górę, całkiem jak na dawnych obrazkach. Piękne jak marzenie siodła połyskiwały urocz.

Tomcio i Mietek oniemieli z zachwyty.

— Czy Moskale są w mieście? — zapytał jeden z ułanów, odejmując od oczu lornetkę, przez którą dłuższy czas uważnie przepatrywał okolicę.

— Nie ma! Już dawno uciekli — odpowiedzieli skwapliwie chłopcy, wzruszeni jeszcze bardziej faktem, że ułani mówią po polsku.

Nastały prawdziwie napoleońskie czasy. Oto mrowie jazdy zaczęło się na górze: zjechali w dół barwną kolumną i ruszyli przez planty na Wolbrom. Twarze mieli swojskie, wąsate (czasem tylko przemknęły rude, z niemiecka strzyżone wąsy) i przyjaźnie spoglądali na tłumy ludzi wystających wzdłuż ulic.

— Serwus, serwus! — odpowiadali wesoło, gdy im niektórzy machali dłońmi na powitanie.

Parskały konie i dzwoniły pałasze, jak w wierszu o raclawickiej bitwie, a gdy jakiś szwadron przelatywał kłusem, klaskały głośniejszy kopyta, mocniej chrzęściły rzemienie, a modre kurtki z karabinkami i wysokie czaka unosiły się rytmicznie jak na sprzężynach.

Było na co patrzeć, toteż sitwa pilnowała drogi nieustannie, bo z góry nadjeżdżały wciąż nowe kolumny wojska. Oto znów zaczęły się pola na szczycie, jakby drugi las na Czarnej Górze wyrósł: to cały pułk jazdy zatrzymał się na postoju, tratując niezżęty owies. Ci znowu mieli jakieś hełmy i kity z końskiego ogona.

— Dragoni — objaśniał Antek.

Zsiadłszy z koni, żołnierze odpięli od sodeł płócienne wiadra i ciągnęli wodę ze studzien, a gdy jej brakło, szli w dół aż do Baby. Były między nimi niskie i niezgrabne chłopcy.

Widać Austria nie miała w czym wybierać — pomyśleli — u Ruskich chłopcy dorodniejsze.

Potem na szczycie pojawili się cyklisci. Wypływali nieprzerwanym szeregiem zza góry i mknęli w dół po kamienistej drodze.

— Ależ pędzą, jak na złamanie karku — dziwił się Mietek — patrz, ten nawet nie trzyma się kierownicy!

— Przydałyby się nam takie rowery, co? — westchnął Tomasz.

Drugiego dnia zaczęła walić piechota.

Nasyciwszy oczy widokiem wojsk i koni, Sitwa nie wybiegała już na Czarną Górę. Zajęli stanowisko na górkach pod Machnickim, tuż koło miasta i gapili się na piechurów, obładowanych jak wielbłądy.

Zwarte kolumny siwych podługowatych czapek z daszkami, cielejących tornistrów, karabinów na pasie, ładownic, bagnetów, łopatek i chlebaków u pasa wolniutko sunęły pod górę z cichym chrzęstem rzemieni.

Czwórki za czwórkami, kompanie za kompaniami... Na wąsatych twarzach, ociekających potem i nabrzmiątych z wysiłku, nie było widać bojowego zapału.

Pietrek, stojący ze swymi chłopcami na górkach, mówił:

— Jak bym ci, bratku, wsadził taki tornister na plecy, a jeszcze ten mniejszy na zadek, do tego karabin, łopatkę i te wszystkie torby u pasa, to byś, bracie, skisł i do Sikorki byś nawet nie doszedł!

— Nie ma to jak ułanom! — westchnął Miecio.

— Ale bez piechoty nic, bratku, nie zrobisz — dowodził Antek.

Pod wieczór tego dnia zadudniły armaty.

Chłopcy byli tak zmęczeni, że te imponujące narzędzia wojny, choć oglądane dotąd jedynie na obrazkach, nie wywarły na nich większego wrażenia. Gdy jakaś bateria zatrzymała się na rynku, wdali się z kanonierami w rozmowę. Okazało się, że i tu przeważali Polacy. Austria pchała ich widać na pierwszy ogień w tej wojnie. Ale pan Łękawski wciąż jeszcze w wojnę nie wierzył:

— Przespacerują się trochę i wrócą...

Tymczasem Austriacy, zajmwszy miasto, zaczęli w nim się urządzać na dobre. Na powiatowym urzędzie w miejsce ruskiego orła zjawiał się nowy, cesarsko-królewski, tak samo czarny i dwugłowy, tylko bardziej chudy i podskubany. W sklepach pojawiły się małe niklowe halerze, zamiast wielkich miedzianych kopiejek. Ludzie ciągle jednak spodziewali się powrotu Ruskich.

— Odstąpili, żeby się lepiej rozpędzić! — mówili siedząc cicho jak mysz pod miotłą.

Dolinka nad Babą opustoszała. Grób rozstrzelanych pod sosną odstraszył wesołe paczki chłopaków na zawsze. Tomasz, Mietek i Antoś przycichli i czekali, co dalej będzie.

Wśród tej martwej ciszy gruchnęła wieść, że idą strzelcy. Nie można powiedzieć, żeby pół miasta wyległo na ich spotkanie, ale ta garstka ludzi z kwiatami w ręku na skraju plant uratowała honor Olkusza. Niektórzy wybiegali na Czarną Górę, ażeby wcześniej spotkać nadchodzących. Sitwa zapędziła się aż pod Żuradę i powróciła z niczym. Dopiero koło południa nadjechał Inuś na rowerze i zdyszany głosem rzucił wiadomość:

— Idą! Już minęli Żuradę!

— Idą! Idą! — zakołysało się w tłumie, poweselały twarze zmęczone wypatrywaniem, żywiej zdały się błyszczeć kwiaty.

— Idą! — buchnęły po chwili głosy, gdy na przeciwległym szczycie zaczęła kolumna piechoty. Tomasz z Mietkiem puścili się z góry i pociągnęli Antka za sobą. Tymczasem kolumna rosła, wydłużała się, można już było wyróżnić oddzielne czwórki, lufy karabinów i czapki strzeleckie; ludzie nie zdzierzyli i wybiegli naprzeciw, jak się wybiega, aby objąć w ramiona kogoś bardzo drogiego. Otoczyli jakby w uścisku czoło powstańczej kolumny. Tak, to nie była jednolita masa austriackiej piechoty, ale powstańcy! Jakby ich w duszy wyczarowała legenda: żołnierze Kurowskiego i Langiewicza, cudem wskrzeszeni bohaterowie spod Krzykawki, Pieskowej Skały i Głanowa!

Tu szary strój strzelecki, maciejówka, żółty pas i sztylpy skórzane, tam rogate bartoszkówki, kapelusz podpięty białą-czerwoną kokardą i mundur sokoli, ówdzie pas i ładownice na roboczej bluzie, a u wszystkich staroświecka broń, jak za powstania.

Któż dziś pojmie ten radosny płacz ludzi, co od pokoleń rodzili się i marli w niewoli, gdy im cud wolności w strzeleckich i sokolich orzełkach zabłysnął? Obrzuceni kwiatami, otoczeni przez witających, strzelcy, sokoły i drużyniacy wkroczyli grzmiącym krokiem na rynek i rozwinęli się plutonami przed magistratem, jakby zajmowali miasto w imieniu polskiej władzy powstańczej. Tak niegdyś zajmowały miasto oddziały Kurowskiego, o czym Mietek wyczytał w jakiejś książce.

Duma i radość go rozpięły, gdy w stojących na rynku szeregach dojrzał miechowskich kolegów:

—Piotr Łysek! Patrzcie, ten trzeci w drugim szeregu. Siedziałem z nim w jednej ławce! A tam Dębski, mój Boże... Miałem z nim kiedyś zatarg, ale kto by dziś mu pamiętał? — mówił wstrząśnięty Miecio do swych olkuskich kumpli i patrzył jak w tęczę na dawnych kolegów w mundurach strzeleckich i przy broni, jak o tym kiedyś marzyli. Podążył tedy za wojskiem na kwatery przygotowane w Szkole Rzemieślniczej.

Piotr, wiadomo, chłop nie ułomek, nazywali go w klasie Ursusem, ale z tęgiego przed rokiem Miecka Dębskiego zrobił się teraz olbrzym prawdziwy! Jak nic podniósł ciężką berdanę, ująwszy w garść koniec lufy. Nawet pan Biernacki, który walczył z siłaczami w cyrku, nie robił tego lepiej.

Jak najciekawszej powieści słuchali opowiadań o potyczce pod Jędrzejowem, gdzie kozunie zwiali jak niepyszni, powitani rotowym ogniem.

— Oni boją się naszych berdanek — mówił Mieczek tonem doświadczonego wiarusa i, wydobywszy garść naboju grubych jak wielki palec, wyjaśniał: — Te kule są gorsze od stalowych pocisków, bo ołów rozplaszczają się na kości i robi straszne rany.

Opowiadał, że oprócz Piotra z Pojałowic, wstąpił do Legionów Władek Wierzbicki, Franuś Broda z Kaliny, Staszek Sowa, nawet Barczyński, choć trochę kulał... Wszystko dawni koledzy z trzeciej klasy (niestety, nieco starsi od niego).

Stateczny Piotr z czupurnym szlachetką ponieśli nazajutrz dalej sztandar powstania w kolumnie takich jak oni uczniów, robotników, nawet kleryków i braci zakonnych z Galicji.

A dla Sitwy nadeszła chwila stanowcza.

Słyszając, że doktor Buchowiecki zbiera ochotników i sam się do wojska zaciąga, by leczyć teraz, jak mówił, chorą Ojczyznę, zameldowali się u niego. Stary doktor, z ogromnym już szablikiem u boku, spojrzawszy groźnie zza swoich binokli, wysłuchał, złągodził marsa na czole, a potem rzekł wesoło:

— Dobrze, chłopcy. Widzę, że zuchy jesteście, ale musicie trochę poczekać. Polska będzie potrzebowała wielu jeszcze obrońców. Zresztą

i dla was może znajdziemy robotę — dodał zwracając się do siedzącego przy nim wojownika w siwym mundurze.

Sitwa słuchała wyprężona na baczność, po wojskowemu, ale za każdym słowem doktora padało im na serce coś, jakby gęsta mgła i coraz zimniejsza.

Jedyną pociechą było to, że Olkusz dał jednak ze trzydziestu ochotników. Z Żuradzkiej bracia Wojtaszkowie, Zygmunt Radzyński, co w Pińczowie skończył progimnazjum, obraźnik Janikowski, dawny bojowiec, Żelazowski (w rynku mieli księgarnię), Kluczewski spod Słowików, gdzie mieszkał Tomasz, Bakal z fabryki Westena, Bigaj, Mitka, Mroczkowski z Czarnej Góry; poszli nawet z Parcz i ze Skalskiego... Tylko Inuś Gniewczyński czekał cierpliwie na rozkaz Sokoła.

Pobiwszy Ruskich gdzieś pod Kraśnikiem, z kolei Austriacy dostali w skórę i zaczęli się cofać. A wtedy ruszyli im na pomoc Prusacy.

Gdy pierwsze bataliony pruskiej piechoty stanęły na rynku olkuskim, oczom się wierzyć nie chciało, że to ludzie, a nie jakaś wspaniała machina wojenna. Oto znów padła jak strzał komenda. Broń brzękła śpiewnie, jasną błyskawicą zsunęta do stóp, a potem w jednym okamgnieniu tysiąc karabinów stanęło w kozły.

Rozsypały się po bruku chłopcy śmigłe i dorodne. Dwaj z nich podeszli do patrzącej na te cuda Sitwy i zagadali... po polsku!

— Jak się to miasto nazywa?

Mietek rozdziawił usta z podziwu.

— Nie bójcie się, my Poznaniacy — wyjaśnili zerkając za siebie.

To pierwsze spotkanie z rodakami spod krzyżackiego zaboru wzruszyło chłopaków głęboko.

— Co by to za wojsko miała z nich Polska! — marzyli.

Niepowstrzymany potok pruskiej piechoty, jazdy i armat płynął bez przerwy trzy dni i trzy noce. Nie byli tak barwni jak Austriacy i nie ukazywali się malowniczo na wzgórzach, za to od tej lawiny szarozielonych pikelhaub, sunącej dąbrowiecką szosą biła jakaś żywiołowa potęga. Chłop w chłopca rośli, jednakowi, zrośnięci jakby z tornistrem i bronią, szli niestrudzeni, sprawni jak maszyna, milczący. Oficerowie na koniach, równie szarozieloni od czubka pikelhauby aż do butów; surowi i nieruchomi jak mumie, tkwili na czele batalionów. Raz tylko pod wieczór doleciał spod Sikorki grzmot niemieckiej pieśni i echo piszczałek.

Na torze kolejowym, pojawił się tłum robotników, zwężili szyny, naprawili pozrywane zwrotnice i śmieszny parowóz austriacki z kominem jak cebrzyk zagwizdał przed przejazdem.

Objąwszy władzę w mieście, Prusacy zagonili zaraz ludzi do roboty: do czyszczenia, skraplania wapnem ścieków i podwórek, stworzyli bataliony robocze i zaczęli budować drogi. Gdzie był kamień, rwali go, gdzie był las, ciąli drzewa, wykładali nawierzchnię i szli uporczywie naprzód. W oczach rosły nasypy, powstawały przekopy i mosty.

Jak na zakłęcie wróżki zjawiała się pod Parczami parowa kolejka, zwożąc starą szlakę z hałd na budowę szosy do Wolbromia. Ujrzał wtedy Olkusz po raz pierwszy motorowe walce. Spod ich ogromnych kół ścieleła się szosa gładka jak stół i lekko wypukła.

Sitwę, niestety, rozdzieliła wojna.

Idzie sobie raz Tomek przez targowisko, patrzy, a tu oddział roboczy wali od Rabsztyna. Zatrzymał się na chwilę i widzi, że w jednej z czwórek kroczy sobie Antoś, jak istny pruski landszturmista.

— Tyżeś to Antek we własnej osobie? — zawołał zdziwiony.

— Tak, brachu, zafasowali mnie, cóż było robić! Chcieli wziąć ojca, poszedłem sam...

— Marny widok z nami: Mietek chory, a tyś w niemieckiej niewoli!

— Jeszcze se powalcujemy, nie bój się nic!

I rzeczywiście pewnego listopadowego dnia jakby piorun trzasnął w sprawną maszynę niemiecką. Dudnił sobie w najlepsze olbrzymi walec, chodząc tam i z powrotem, gwizdał parowozik ciągnący wózki ze szlaką, dzwoniły widły i łopaty, gdy naraz wszystko stanęło, jak nożem ciął. Sakum pakum! Zabrano szyny z kolejką, zaryczyły ogromne auta i na drodze zrobiło się pusto, jak wymiół.

Wieczorem ukazały się „pierwsze jaskółki” austriackich trepów, cofających się spod Dębłina. Chłopskie wozy i furgony wojskowe zapchały drogi i ulice, w jesiennej szarudze rozsunęły się paciorki rannych żołnierzy austriackich i maruderów. Powaleni błotem z okopów, szarzy, w krwawych bandażach, wlekli się wsparci na kijach i, wyciągając ręce, wołali: „Kleba! Kleba!”. Wyrwali z pól przydrożnych głąbie kapusty, zbierali pozostawione tam tu i ówdzie surowe ziemniaki, marli po rowach. Równie żałosny był widok umęczonych koni, których martwe cielska znaczyły drogę odwrotu. Zbierał je hycel na skóry, czasem ktoś, zdychające zwierzę opatrzył, podkarmił i biedne końsko wracało do życia.

Sitwa znalazła się znowu w komplecie i śledziła bacznie zmienne koleje wojny. Potok ludzi, wozów i koni płynął od wschodu, gęstniał i rósł nieustannie. Siwe masy austriackiej piechoty waliły przez miasto jak wezbrana rzeka. Za nimi od Słoszowej i Pazurka grzmiały coraz donośniej armaty, jakby nagłąc je do pośpiechu. Z rwącego potoku mundurów wybiegał czasem żołnierz pod stragan, wypijał duszkiem szklankę ciemnego wrzątku i dołączał w pośpiechu do czwórek. Te nieprzerwanie deptały sobie po piętach, że i oddziałów nie dało się odróżnić.

— Musieli im zadać bobu, kiedy tak żwawo drałują — zauważył

Tomcio.

— To się inaczej mówi: Nasza armia bohatersko się cofa, a wróg w popłochu ją ściga — poprawił Antoś pogodnie.

Zatrzymało się w końcu rozpedzone koło odwrotu. Taborzy rozlały się po polach i piaskach, tworząc obozowiska pełne bydła na rzeź, cywilnych chłopów i żołnierzy. Ogniska płonęły dzień i noc. Poszły na nie płoty, parkany i opustoszałe stodoły. Madziarskie pułki, dzielnie powstrzymujące Moskali, z równą zaciętością tępiły po wsiach bydło i zboże. I w mieście było pełno wojennej wrzawy. W podwórkach domostw dymiły wojskowe kuchnie polowe, obuchy toporów waliły w szerokie, spokojne czoła krów, które z trzaskiem kładły się na ziemi, ażeby po chwili leżeć we własnej skórze z obdartymi kikutami sterczącymi ku niebu.

Obok starego cmentarza na górkach wyrósł nowy cmentarz wojenny i zapełniał się szybko, bo z cholerycznego szpitala przy dworcu sanitariusze co dzień przynosili nowe transporty.

— Walą ci tych umrzyków, jak śledzi — opowiadał Tomasz, który tam niedaleko mieszkał — stają im butami na twarzach, wcale się nie patyczkują, przysypując to wszystko wapnem i ziemią. I gotów! Czasem nawet dwie warstwy w jednym dole.

Mimo niedoli wszelkiego istnienia, Sitwa nie czuła zgoła przygnębienia. Huk armat z linii bojowej, stukot karabinów maszynowych, błyski szrapneli, szturm z rozwiniętymi sztandarami i odwroty, powaleni błotem jeńcy w butych szynelach, zdobyczne karabiny i działa, stosy połamanej broni na rampie — cały ten przyfrontowy ruch pociągał ich nadzwyczajnie, a odkąd zaczęli chodzić jak zaporożcy „na promysłaj”, poczuli się w swoim żywiole.

Na opuszczonych obozowiskach, wśród słomy, puszek od konserw, szmat i skopanej ziemi leżało moc wszelkiego dobra. Mietek stał się wkrótce szczęśliwym posiadaczem saperskiej łopatką, ładownic i całej skrzynki naboju. Później znalazł jeszcze płachtę namiotową i, o radości! — piękny podoficerski bagnet. A i kumplom dostało się to i owo.

Z każdą wyprawą powiększały się ich „skarby”. Gromadzili je skrzętnie z myślą o przyszłych wędrówkach. Kto wie, czy w międzyczasie znaczyły drogę odwrotu. Zbierał je hycel na skóry, czasem ktoś zdychające zwierzę opatrzył, podkarmił i biedne konisko wracało do życia.

Sitwa znalazła się znowu w komplecie i śledziła bacznie zmienne koleje wojny. Potok ludzi, wozów i koni płynął od wschodu, gęstniał i rósł nieustannie. Siwe masy austriackiej piechoty waliły przez miasto jak wezbrana rzeka. Za nimi od Sułoszowej i Pazurka grzmiały coraz donośniej armaty, jakby nagłąc je do pośpiechu. Z rwącego potoku mundurów wybiegał czasem żołnierz pod stragan, wypijał duszkiem nie posłużą w nagłej potrzebie. Pan Buchowiecki mówił coś o tym...

Tymczasem widząc, jaką forszę zgarniają olkuskie Antki z handlu papierosami, Tomasz z Antonim zawiesili sobie również na szyi płaskie skrzyneczki z towarem i obnosili je przed sobą po obozowiskach, wołając w c.k. języku urzędowym i po polsku na przemian:

— Zigaretten, Zigaren... Papierosy, cygara! Zigaretten, Zigaren!

Docierali aż pod Kosmolów, niedaleko linii bojowej, bywali i w Rabsztynie, otoczonym wieńcem taborów, ognisk i szałasów, jak w czasie oblężenia. Nabierali stopniowo wprawy do nowego rzemiosła i zgarniali na czysto po kilka koron dziennie. Majątek rósł jak na drożdżach i dawne plany Sitwy, to jest odbudowa rabsztyńskiego zamku, zdawały się nabierać realnych kształtów.

[...] Gdy pierwsze oddziały czwartego pułku, formującego się w Sławkowie, przybyły do miasta w rocznicę styczniowego powstania, Miecio, który przechorował pół zimy i dopiero teraz wyrzął z domu, zdziwiony patrzył na zmiany, jakie zaszły na świecie. Z pociechą w sercu przyglądał się rogatywkom, plecacom i sukiennym sztylpom pieszej kompanii, kozuszkom plutonu artylerzystów i kilku ułanom na koniach w pięknych czakach jak za księcia Poniatowskiego, z amarantowymi wyłogami na siwych kabatach.

Robiąc przegląd piechoty, nieoczekiwanie napotkał znajome twarze. Niespodzianka była jeszcze większa niż przed pół rokiem.

— Antoś! Inek, Tadek Gniewczyński! — wołał zdumiony — Czołem Antoni! Serwus Tadziu!... A niech was gęś kopnie! — pozdrawiał ich radośnie. „Antoś, jak Antoś, chłopak śmigły, ale Tadek... Takie chuchro... nie mógł wyjść ze zdziwienia. Piętnastu lat chyba jeszcze nie skończył. Musiał doktora porządnie nabujać... O tak, on to potrafi!” — rozmyślał patrząc na ostatnie czwórki piechoty, gdzie wśród gołowąsych legunów uśmiechał się poważnie wódz Sitwy i spod szarego daszka, niedawny akrobata z cyrku pod sosną, robił perskie oko. „Wyciągnął się, trzeba to przyznać, w ostatnich czasach dość mocno w górę, i teraz w wojskowym płaszczu, z plecakiem i karabinem na pasie, niezłe udawał legionistę”.

Swoją drogą zazdrościł mu Mietek zdecydowanie, a było mu też wstyd.

— Tylko patrzeć, jak matka z kijem po niego przyjdzie — próbował zagłuszyć swoje odczucia.

Ale oto padła polska komenda, stuknęły trzewiki, opięte sukiennymi kamaszami, czwórki pochyliły się wprzód i uderzyły o bruk w pierwszym wyroku.

Waliła butami gołowąsowa piechota, klaskały kopyta ułańskich koni, a w górze powiewała biało-amarantowa chorągiew z orłem i Matką Boską, pociągając za sobą gromadę ludzi na cmentarz. Tam spotkał Mietek Tomasza, który mu wszystko wyjaśnił. Opowiedział, jak to się wybrali we trójkę do Sławkowa, jak stanęli przed komisją, no i z lepszym trochę niż w sierpniu wynikiem.

— Niewiele brakowało, a byliby i mnie wzięli, mówię ci! Tadekowi udało się, bo był trochę wyższy ode mnie, no i brat starszy jakoś go wkręcił. Ale za pół roku walimy obaj, dobra?

— Walimy Tomciu! — przytaknął Miecio z zapalem.

Tymczasem ludzie na cmentarzu skupili się, otaczając strzaskany pień wykuty z kamienia, przybrany teraz w zielone wieńce i polskie chorągiewki. Jeszcze przed wojną inżynier Minkiewicz, pan Jarno i doktor Buchowiecki ustawili go tu po kryjomu nocą na grobie jakiegoś pułkownika z powstania.

Spod tej kolumny dobiegł ich teraz dźwięczny głos:

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem!”

Wyciągając szyję, dojrzeli natchnioną twarz legionisty, który wspominał wdzięcznie pułkownika zuawów Franciszka Nullo, co niegdyś ze słonecznej Italii z garstką towarzyszy ruszył daleko na północ nieść pomoc walczącym za świętą sprawę.

W pewnej chwili za murem, gdzie stały szeregi najmłodszych bojowników o wolność, rozległ się szczeł ładowanej broni.

— Patrz, będą strzelać! — szepnął zachwycony Tomasz.

Wymknęli się właśnie na ulicę, gdy oddział miał ognia dawać. Lufy manlicherów stanęły dębem ponad linią wojska.

— Salwą honorową... Pal!

Huk polskiej broni rozdarł zimowe powietrze, budząc echa powstańczych wystrzałów.

Pułkownik w poezji i pieśni

Motto:

Później pisano wiersze. Układano pieśni, i przez dwa pokolenia noszono żalobę. Lecz tylko oni jedni, styczniowi i leśni, wiedzieli, że zwycięstwo ich będzie grobem. W ośnieżonej czamarze, z flintą ojca w dłoni, odchodzili jak gdyby na chwilę — na zawsze.

Z laną w garści, na grzbietach zadyszanych koni, przedzierali się szarżą w pradzieje łaskawsze. Dusili się od pętli. Krwawili od kuli. Gdy nie mogli zwyciężyć, musieli umierać.

Żyją wyrysowani — boleśnie i czule, w pamięci naszej, jak na obrazach Grottgera.

(Tadeusz

Kubiak)

Powstanie Styczniowe znalazło na ziemi olkuskiej odbicie w pieśniach, piosenkach i w poezji. Oto niektóre utwory dotyczące działań powstańczych na ziemi olkuskiej oraz utwory o tematyce powstańczej, pisane przez mieszkańców tej ziemi — poetów amatorów, zrzeszonych w różnych klubach poetyckich przy domach kultury oraz uczniów Zespołu Szkół w Krzykawie. Widać więc doskonale, że tradycja Powstania Styczniowego jest ciągle żywa i przeniknęła również do poezji. Powstańcza tematyka utworów świadczy przecież o pamięci Powstania Styczniowego.

Pieśni, piosenki i wiersze pochodzą z różnych okresów. Te najstarsze pieśni były śpiewane zapewne przez powstańców 63 roku. Te najmłodsze były pisane z okazji „okrągłych” rocznic: 100-lecia i 130-lecia Powstania Styczniowego na ziemi olkuskiej i rocznic związanych z postacią pułkownika Francesco Nullo.

Maj się zielenił i kwiecił
Poranną rumienił zorzą.

Garstka straceńców
Z tułaczem na czele
Ostatnią bitwę ma stoczyć.
Gwiazdy ich nie ustrzegły
Łzy matek nie wyprosiły
Losu szczęsnego dla synów,
Co wolność i miłość ojczyzny
W sercach krwią zapisaną
Jak sztandar w obłoki ponieśli.

Polegli...
A Ty synu dwu Krajów
Że wolność ukochałeś nade wszystko,
Serce oddałeś tej ziemi,
Ducha słonecznej Italii.

Zofia Lorek

Janina Majewska

— **Z ziemi włoskiej...** —

W polskiej ziemi spocząłeś — Francesco
-a nie w Bergamo...
Z tymi — z którymi walczyłeś wspólnie —
I padłeś — w majowe rano...

I nie żałobna gałąź cyprysu
nad twoją głową —
ale wiosenny wiatr rozkołysał
młode gałązki brzoźowe...

Na horyzoncie wkrąg — czy podobna —
twe pinie włoskie?

Szumiały na wietrze, ciche, łagodne,
olkuskie sosny...

I nie słoneczne, jasne błękity
nieba Italii —Ale zamglone, wiosenne świty
i woń konwalii...

Nie marmurowe lzy Beatrycze —
na Campo Santo...
Ale płonące Wolności znicze
i polskie warty!
Imię twe zawsze będzie symbolem
Znakiem Wolności!
Rozbrzmiewa hymnu polskiego tonem —
tym: z ziemi włoskiej...

Janina Majewska
(*Olkusz-Krzykawka, 5 maj 1968r.*)

— **Hymn Szkoły** —

Opuścił swe miasto, rodzinę i bliskich,
Do Polski pospieszył spod gór Bergamińskich,
I walczył w powstaniu, i padł w świętym boju,
Za wolność, braterstwo narodów.

refren

Więc szumcie mu lasy olkuskie
I chwały sztandary zwycięskie,
Niech pamięć Polaków na zawsze
Francesca czci czyny rycerskie!

Gdy borem powstańczy szedł oddział zuchwały,
Zaczęła się walka i kule zagrały,
Na polach Krzykawki dowódca oddziału
Padł kulą śmiertelnie rażony.

Więc szumcie mu...

A kiedy bój krwawy z ciemnością rozgorzał,
Po polach waleczna rozpierzchnęła się wiara,
I carskich żołdaków razili raz wtóry,
A Nullo ich uczył brawury... Więc szumcie mu...

Gdy oczy swe zamknął, poblady jak chusta,
Wiatr polny, wiatr polski całował mu usta.
Na miękkim traw leżu, śpij włoski rycerzu,
Coś wolnej nie dożył Ojczyzny. Więc szumcie mu...

Edward Gawarecki

— **Polana Francesco Nullo** —

Oczy twe i twarzy owal — włoskie,
czoło piękne i dumne.

Męstwo i prawość w postawie prostej.
Francesco Nullo.

Wiodło na szlaki służby żołnierskiej
Synów Piemontu
słów twoich kilka, z serca do serca
— jak płomień lontu.

Febe. Luigi. Elia. Giacomo.
Achille. Carlo.
Twych towarzyszy dzielnych imiona,
młodych, ofiarnych.

Na pole walki! Do Langiewicza!
Biegną z Italii.
Szczęśliwa gwiazda i Beatrycze
poblady w dali...

W lesie Krzykawki chwila biwaku,
rzeński świt wiosny.
Lecz już otaczał młodych junaków
cień przyczajony za pniami sosny.

Szedł zwarty, witebski pułk liniowy
na garść junaków.
Zalśniły w słońcu, rannym, majowym,
spisy kozaków.

To ta polana, ta sławna łąka,
ten sam wał leśny...
„Naprzód!” — to tutaj padł rozkaz gromki
I — „so mort...” — szept twój bolesny.

A potem — pomnik, pieśni i wiersze
i w kwiatach cokół.
Westchnienie jednak i łza ważniejsze,
gdy pole bitwy wokół.

Janina Majewska

Za białym murem mroczne zacisze,
głusza starego cmentarza
zapadły w mrok i ciszę
zetlał i zszarzał.

Nieliczne stoją tylko pomniki.
Cóż trwa tu dłużej?
Pamięci czasem błysną płomyki
i słońce zachodząc w marmurze.

Ktoś złożył kwiaty biało-czerwone
pod ordzewiałym krzyżem zapalił znicze.
Spoczął tu po służbie dawno skończonej
byłych wojsk polskich oficer.

Ściemniała dawno biała kolumna
ów dąb — bez konarów, korony.

Nocą tajemnie na grobie Nulla
przez naszych ojców zasadzony.

Jak drzewo wrósł on w olkuską ziemię
tylu spraw świadkiem i celem.
I będzie jeszcze przyciągał spojrzenia
pokoleń polskich wielu.

Pnącza i chwasty mogiły zarosły
gdzie jest nieznany grób bohatera?
Stanął ten do apelu Marcin Tuchanowski
szwołózer spod Samosiera.

Za białym murem mroczne zacisze
głusza starego cmentarza.

Janina Majewska

— **Nad grobem Francesco Nullo** —

Italii i Polski Bohater
Pułkownik Francesco Nullo
Gaude Italia! — Gaude Polonia Mater!
Obie Jego Ojczyzny dumne!

Gdy usłyszał — tam — w Bergamo,
dźwięk pobudki, zew wolności —
Rzymskie hasło „śmierć tyranom”
tak jak sztandar niósł do Polski.

Krótki, prosty szlak do sławy,
kula ścięła głos komendy.
Z pola bitwy, z łąk Krzykawy —
wszedł w Panteon nasz — w legendę...

Wnuki tych — co Bohatera trumnę
nieśli z dławionym szlochom,
stoją wpatrzeni w jasną kolumnę...
„Ziemio bądź Matką — tym prochom...”

Bądź Matką chwały bohaterskiej
za Twoją Wolność poległym...
Przed Twoim Cieniem — apel żołnierski:
„Il Colonello — Polska jest Niepodległa!”

maj 1971
Janina Majewska

— **Oj, ty dębie, ty zielony** —

Dąb — strażnik i świadek dziejów ojczystych. Stał w Krzykawce przez stulecia. Trwał tu, niedaleko polany, gdy 5 maja 1863 roku padł w walce z zaborcą szlachetny Francesco Nullo. Zrósł się na zawsze z tutejszym krajobrazem.

O tym, jak nierozdzielnie zespolił się z tutejszą tradycją, świadczy chociażby fakt, że polscy patrioci, gdy zelżał nieco ucisk po wydarzeniach 1905-1908 roku, potajemnie zamówili u kamieniarza w Będzinie pomnik z ciosu i... naturalnym biegiem rzeczy nadali mu kształt ściętego gromem dębu. W dzień targowy

przewieźli go nocą w furze siana i ustawili na cmentarzu w Olkuszu, gdzie stoi do dziś na mogile bohatera spod Krzykawki, tak jak nieodmiennie stoi rozłożysty dąb nie opodal pola bitwy.

Powstanie Styczniowe sprawiło, że dostojne to drzewo na trwałe skojarzyło się dla wielu pokoleń z tragedią doznanej klęski i nadzieją niepodległości.

Z wierszy poetów polskich dałoby się ułożyć całą antologię utworów o dębie. Przypomnijmy tu trzy. Felicjan Faleński taką refleksyjną wizję dębu dał w jednym spośród swoich „Meanrów”:

„Gdy w dębie przez wyroki Boże, strzaskana gromem schnie wyżyna, z
korzeni jego silny — by w swej porze, Mógł, dla przyszłości lepszej może,
Swą dolę ojciec zdać na syna.”

Adam Asnyk rozważał zaś aluzyjnie:

„Przykro, przykro jest dębowi, gdy go robak toczy,
Ale przykrzej nie móc płakać, gdy leż pełne oczy.
Źle jest zmykać jeleniowi, gdy go zdybią w kniei,
Ale gorzej jeszcze sercu wyrzec się nadziei...”

Najdobitniej sens tego symbolu określiła Maria Konopnicka w słowach:

„Oj, zawyły te wichry stepowe,
Nad tym dębem mogilnym zawyły,
Oj, ugięły wyniosłą mu głowę,
Lecz jej strzaskać nie miały dość siły.
Oj, ty dębie, ty dębie zielony,
Co cię trzyma w mogilnej tej ziemi,
Że choć liści twych spadły korony,
Ty się dźwigasz konary żywemi?”

Oj, ty wicherze, ty wicherze burzliwy,
Coś rozsypał mych liści kobierce,
Ja się dźwigam wyniosły i żywy,
Bo w tej ziemi jest rdzeń mój i serce!”

Czyż może więc dziwić, że Arkadiusz Królewicz w 130 rocznicę bitwy pod Krzykawką raz jeszcze barwnie go pędzłem wyczarował? Tak to „swą dolę ojciec zdaje na syna”.

Edward Gawarecki

— Treuga Dei —

Wyobraź sobie mur... na murze cyfry:

jeden,
osiem,
sześć,
trzy...

Patrz!... one płoną!!!

Płoną cyfry dla każdego Polaka!
Pierwszego — tego myślącego,
ósmego — patrioty,
szóstego — bohatera,
trzeciego — tego poległego.

Niech przemówią groby:

pierwszy...
ósmy...
szósty...

trzeci...
wszystkie wciąż świeże.

Posłuchaj... cisza... sza...
One mówią własnym głosem:
Ten pierwszy: — że to mur pokoleń,
Ten ósmy: — że zamyka stare,
Ten szósty: — że rodzi się nowe,
Ten trzeci: — że wolność nadejdzie!

Gdy groby mówią...
Rośnie żywy kwiat:
pierwszy,
ósmy,
szósty,
trzeci... tysiąc osiemset sześćdziesiąty trzeci!!!

Policz...
Minęło sto trzydzieści lat
i wciąż rośnie żywy kwiat...
Nazwijmy ten kwiat:...
Treuga Dei!!
Kwiat Zgody Narodowej

P a m i ę t i a j !!!

T-R-E-U-G-A

D-E-I

Józef Liszka

— Piwnica zamkowa —

Ktoś w podziemiach zamkowych odnalazł piwnicę,
do której, od lat wielu, wejścia zapomniano.
Dziejów zamku smutne, zatarte stronice,
jak znaki więźniów, które powierzyli ścianom...

Majaczą grottgerowskie głowy ich, w konfederatkach.
Z obozu Langiewicza. Twarde, młode twarze.
W kasetonach ich widzę — jak w uścisku bratnim,
śpiewając — o zwycięstwie i bogdancie marzą...

Janina Majewska

— Niemi świadkowie historii czyli opowieść o Buczynie —

Na skraju Bukowna mała dzielnica Podlesie.
Uroczy zakątek, stary pomnik przyrody.
Jeden z niewielu jak wieść gminna niesie,
Gdzie dziki buchtują i zając sprawia gody.

To tam, na wzgórzach piaskowo kamienistych,
Obok niezgłębionych grot Diablej Góry,

Pośród traw wysokich i krzewów soczystych
Rosną wielkie buki — mocarne jak tury.

Szumia na wietrze dostojne, gęste korony.
Zieloność ich gałęzi ku niebu wygięta.
Od dawna porastają wzgórz Podlesia skłony.
Ale od kiedy? Najstarszy człek nie pamięta.

Trwają od lat. Niemi świadkowie historii.
Może pamiętają Powstania czyn Styczniowy?
Legendę zwycięstwa w Podlesiu. I glorii
Gdy naród polski zrzucił niewoli okowy.

Może słyszały z Krążka, ponad bitewną wrzawą
Traugutta zew do Schmidta, swego przybocznego?
A może wiedzą jak zginął pod Krzykawą
Pułkownik Nullo, dowódca oddziału włoskiego?

Stoją nadal wyniosłe, jak starożytne kolumny,
Zatrute dziś pyłami fabrycznej cywilizacji.
Swej długowieczności skrywają sekret dumny,
Bezsilne wobec skutków postępu degradacji.

Z opadłych liści miękkie dywan ściółki.
W nim mnogość grzybów, poziomek i jagód.
Nie wadzą im harcerskie gwarne zbiórki
Ani letnicy szukający leśnych przygód.

Majestat wiekowych buków cenię i szanuję.
Podziwiam przemienne listowia kolory.
Często w ich cieniu myśl Bukowian snuję,
By nie zniszczyły ich bezmyślne topory.

Tadeusz Szyja

— Pieśń powstańców z r. 1863 —

Zgasły dla nas nadziei promienie!
Zanim zorza zaświeci nam błada,
Stańmy jako upiorów gromada,
We krwi wrogów nasyćmy pragnienie.

Wzgardźmy życiem tem marnie pędzonem,
Nam pioruny niech grają i gromy,
A na niebie od łuny czerwonej,
Anioł śmierci przeleci widomy.

Cóż my winni, że kochać nie możemy?
Gdy się wszystko tak płaszczy i karli,
My dla ziemskich rozkoszy umarli,
Żyjmy zemstą i święćmy ją nożem.

Albo lepiej precz z bronią, nożami,
Bo z nas każdy nożowi zazdrości,
My pragniemy, własnymi zębami,
Szarpać ciało i kasać do kości.

Czas już skargi i żale porzucić,
Bo wstyd czoła już od nich nam pali,
Czyż nie lepiej się zemstą rozjuszyć

W krwi niemieckiej i ścierwach Moskali.

W noc spokojną do domów wpadniemy,
Gdzie szczęśliwi cichemi śpią snami,
Naszą pieśnią ich spokój skłócimy,
Niech się zbudzą, niech idą za nami.

Więc gdy zgasły nadziei promienie,
Zanim zorza zaświeci nam błada,
Stańmy jako upiorów gromada,
We krwi wrogów nasyćmy pragnienie.

— **Marsz żołnierzy Langiewicza** —

Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie.

Koledzy go nie ratują,
Jeszcze końmi go trują.

Kapitan pułku wymaże,
Porucznik grzebać rozkaże.

A za jego młode lata,
Grają trąby tra ta ta ta.

A za jego trudy, prace,
Grały mu kule, kartacze.

A za jego trudy, lata,
Dała ognia cała rota.

A już my go pochowali,
„Requiescat” zaśpiewali
I pikiety rozstawiali.

Popamiętają Moskale,
Jak dostali w skórę w Skale!

Wyginęła ich połowa,
Reszta uszła do Staszowa,

Ze Staszowa ich wypędzimy,
Aż o Kijów się oprzemy.

A z kijowskiej okolicy
Pójdziem prosto do stolicy.

Niech pamiętają łajdaki,
Jak dzielnie biją Polaki.

A dla naszej większej chwały
Wiwat sztab i korpus cały.

A dla naszej większej troski
Wiwat pułkownik Czachowski.

A dla jego większej sławy
Jego adiutant dziurawy.

— Marsz Czachowskiego —

Szczęk kajdan i jęki w Warszawie, Modlinie,
Bo Moskal tam knutem wojuje;
Na dworach reduty, choć polska krew płynie,
Bo magnat łez polskich nie czuje.
O cześć wam, panowie, magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany
O, cześć wam hrabiowie, książęta psubraci
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.

Za hasłem jedynem: My z Bogiem, Bóg z nami!
Dziś Polska bez sejmów powstała —
Pod Łęgami, Wąchockiem i Grochowiskami
Strumieniem krew wrogów przelała.
O cześć wam...

Armaty pod Skałą zdobywała wiara
Czarnymi rękami od pług;
Panowie w Krakowie palili cygara,
Radzili o braciach znad Buga.
O, cześć wam panowie, magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany —
O, cześć wam, hrabiowie, książęta psubraci
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.

My, wiara, wiedeńskich traktatów nie znamy,
Nie wchodzimy w układy z wrogami;
My bijem Moskali i zdrajców wieszamy,
I mścić się umiemy stryczkami.
O cześć wam, panowie, magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany —
O, cześć wam hrabiowie, książęta psubraci
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.

— Od Krakowa, ode Lwowa (Obóz w Ojcowie) —

Od Krakowa, ode Lwowa,
Biegła młodzież do Ojcowia,
Gdzie Kurowski stał,
Gdzie Kurowski stał.

Dniem i nocą chrzęstem broni,
Gwarek pieśnią, rzeniem koni,
Brzmiał skalisty wał,
Brzmiał skalisty wał,
Brzmiał skalisty wał,

Grajcie echa, grzmijcie skały,
Narodowy hymn wspaniały,
Matce Polsce cześć!
Matce Polsce cześć!

Niech obleci okrzyk ziemię!
Że się polskie wolne plemię

Nie da wrogom zgnieść!
Nie da wrogom zgnieść!

Wkoło zima wicherzy światem,
A tu jakby wiosną, latem
Kwiat wytryska róż!
Kwiat wytryska róż!

Kwiat dorodny polskiej młodzi
Każdym rankiem świeżo wschodzi
Spod śniegu i burz! Spod śniegu i burz!
Spod śniegu i burz!

Koroniarze i Litwini,
Krakowiacy i Rusini
Jakby jeden ród!
Jakby jeden ród!
Jakby jeden ród!

Jedną myślą duch się korzy,
Ach, czyż kiedy Pan Bóg stworzył
Drugi taki cud!
Drugi taki cud!
Drugi taki cud!

O, Ty władco losów bitwy!
Przyjm gorące serc modlitwy,
Miej w opiece kraj!
Miej w opiece kraj!

Krwawo wschodzą ranne zorze,
Pójdziem, pójdziem przez krwi morze,
Tylko wodza daj!
Tylko wodza daj!
Tylko wodza daj!

Było to rankiem 5 maja 1863r., kiedy do naszej wioski zjechali
jacyś rycerze na koniach, dostatnio ubrani.(...)
Po niejakiem czasie nadciągnęły wozy z żołnierzami Moskali.
Po daniu salwy przez Moskali nasi chwycili za broń.
Na polanie ukazał się dowódca na koniu i po kilku strzałach
Padł.

Franciszek Nowak

Francesco Nullo

Na tej polanie dawno temu strzał padł,
Tu nasz włoski Nullo z konia spadł
Chociaż tragiczne były wydarzenia te,
To zawsze z sercem wspominamy je
Co rok wiązanek składamy tam
By przypomnieć historię Wam.

Mirosław Kubański – uczeń ZS w Krzykawie

Tam gdzie stary dąb

Tam gdzie stary dąb
Z gniazdem bocianim-
Na spróchniałym konarze
Biegnie polną drogą
Wiodącą na leśną polanę.
Tam dzielny pułkownik
Bił się z Moskalami
I życie swe stracił
W walce z rywalami
W miejscu jego śmierci
Wśród szumiących lasów
Stoi ku czci jego
Pomnik dla wszechczasów

Dawid Kieres - uczeń ZS w Krzykawie

Nulla w Polsce

„Któż go mógł powstrzymać — powiedział o nim Garibaldi — rwał się do Polski, aby krwią swoją zapłacić za tę krew, jaką Polacy przelewali na wszystkich polach niewdzięcznej, samolubnej, okrutnej Europy, a która Polaków w najbardziej dla nich tragicznych chwilach całkowicie opuściła”.

W kwietniu 1863 roku przybył Nulla do Krakowa z niewielką grupą ochotników włoskich i paru Francuzami, którzy również zapragnęli wziąć udział w Powstaniu Styczniowym. Grupa ta z każdym dniem powiększała się o nowych kandydatów do powstania, którzy pojedynczo, względnie po dwu lub trzech, przekradali się przez Wiedeń i zatrzymywali w Krakowie w oczekiwaniu na sygnał wyruszenia w pole.

Wysoki, dobrze zbudowany brunet, o pełnej twarzy przyozdobionej czarnym, krótkim wąsikiem i dużymi, pełnymi wyrazu iskrzącymi oczyma, wyszedł energicznym krokiem z bramy Hotelu Saskiego i ruszył w kierunku Rynku. Szedł powoli ulicą, rozglądał się po ludziach i obserwował stare kamienice i skromne wystawy sklepowe. Duży ruch był, bo ciepłe wiosenne popołudnie wywabiło z domów wielu mieszkańców Krakowa, którzy żądni rozrywki i wieści z Królestwa spacerowali po Rynku i przyległych ulicach, rozprawiając półgłosem o krwawych wypadkach, jakie się za kordonem rozgrywały. W końcu kwietnia dużo gości zagranicznych, a szczególnie Włochów i Francuzów, pojawiło się w Krakowie. Policja austriacka wprawdzie interesowała się przybyszami, tropiła ich, nieraz aresztowała, ale czyniła to jakoś dziwnie anemicznie i aresztowani po paru dniach, a czasem po paru godzinach nieobecności, zjawiali się z powrotem na swoich kwaterach. Potem zmieniali miejsce zamieszkania i dosyć swobodnie

kręcili się po ulicach miasta oraz przesiadywali w kawiarniach i restauracjach, jakich mnóstwo było w mieście, ale polecenie cesarskie, aby wypuszczać z więzień aresztowanych powstańców, rozładowało nieco atmosferę. Ludzie wiedzieli, że licznie przebywający tu goście to powstańcy lub kandydaci do powstania i bardzo serdecznie i uprzejmie obchodzili się z przybyłymi. Mimo ruchu i ożywienia nie widać było pełnej radości na twarzach spotykanych na ulicach ludzi. Ostatnie wypadki, a przede wszystkim liczne pogrzeby umierających w Krakowie z ran powstańców, wybiły jakieś dziwne piętno smutku i powagi na twarzach mieszkańców Krakowa. Pocieszano się wzajemnie tym, że z początkiem lata wzrosną działania wojenne w Królestwie.

Szeptano w tajemnicy, że Rochebrun, Jordan, Miniewski i Mierosławski formują nowe oddziały, aby je posłać do Królestwa, niemniej jednak klęska miechowska i jej następstwa w postaci częstych pogrzebów udokumentowanych licznymi klepsydrami, jakie się niemal codziennie na murach Krakowa pojawiały, nastrojały mieszkańców na smutny, poważny ton. Idący ulicą przybysz doszedł do rynku, skierował się w stronę Kościoła Mariackiego i zaczął właśnie czytać stare i świeższe klepsydry nalepione na murze kościelnym.

Widocznie nie znał języka polskiego, niemniej jednak widać było, że stara się odczytać widniejące na klepsydrach nazwiska. Nagle drgnął, spojrzał w prawo. Jakiś młody człowiek elegancko ubrany mówił coś do niego w niezrozumiałej polskiej mowie. Brunet uśmiechnął się i wzruszył bezradnie ramionami na znak, że nie rozumie mówiącego. Wówczas ten obejrzawszy się dookoła, zaczął mówić poprawnie po francusku:

— Pan jest przybyszem i ciekawią pana te napisy? To są klepsydry poległych w walce powstańców. Jeśli pana interesują ich nazwiska, to proszę — i zaczął czytać, dając obcemu krótkie wyjaśnienia po każdym przeczytanym nazwisku:

— Bracia Michał i Roman Dobrzańscy, pierwszy poległ pod Miechowem, drugi pod Małogoszczą, Kazimierz Straszewski — student Wszechnicy Jagiellońskiej — zginął pod Miechowem, Józef Zaręba — zginął pod

Miechowem, Jan Kanty Kaczmarek — technik, Henryk Makowiecki, Franciszek Grzelich, Józef Zbrożek, Teodor Kisielewski, Feliks Roman — wszyscy albo polegli w bitwie miechowskiej, albo pomarli w Krakowie

z ran w tej bitwie odniesionych. Jeśli pan zechce, to możemy obejrzeć mury innych kościołów, tam jest więcej jeszcze nekrologów.

— Z przyjemnością pospacerowałbym z panem po Krakowie — odpowiedział nieznajomy — ale w tej chwili nie mam czasu, bo muszę poszukać przyjaciela, który na parę dni przede mną przyjechał do waszego miasta.

Wówczas młody Polak spojrzał bystro na obcego i zapytał obcesowo:

— Czy pan przypadkiem nie jest hrabią Carolim? Bo z opisu na niego pan wygląda — a nie czekając na odpowiedź zdziwionego i zmieszanego tym pytaniem cudzoziemca, dodał: Proszę się nie obawiać, zaprowadzę pana do pułkownika, który od paru dni oczekuje pańskiego przyjazdu. Jestem Czapski, na początku maja wyruszamy w pole — dodał nieco ciszej. W tej chwili do mówiących podszedł niski, szczupły brunet, uklonił się Czapskiemu i zapytał po francusku:

— Czy to oczekiwany przyjaciel pułkownika?

— Tak — odparł Czapski. To właśnie pan Caroli. —A zwracając się do Carolego powiedział: — Pozwól hrabio, że ci przedstawię kapitana Kamila Didiere, który przybył do Polski, aby tak jak ty i twoi przyjaciele walczyć za naszą wolność. Niech pan, kapitanie, zaprowadzi hrabiego do państwa Lewickich, gdyż tam się pułkownik Nullo w tej chwili znajduje. Ja wam towarzyszyć nie mogę, bo mam się spotkać z Minierskim w kawiarni Rudolfigo. Ukłonił się i poszedł rynkiem w stronę ulicy Sławkowskiej, a Caroli z kapitanem udali się na ulicę Poselską do mieszkania Lewickich.

Zastali pułkownika studiującego mapę Królestwa, z której robił notatki na małych kartkach papieru. Na widok wchodzących zerwał się z krzesła, uściskał serdecznie Carolego, podał rękę kapitanowi i powiedział, zwracając się do przyjaciela:

— Ofiarowuję mi tu dowództwo nad 500 Polakami i 70 Francuzami, oprócz naszych Włochów, co powiesz na to?

Caroli spojrzał uważnie na pułkownika. W świetle zachodzącego słońca smągła, pełna męskiej urody jego twarz zdała się promieniować szlachetną energią i dobrocią mimo marsowego, rycerskiego wyrazu. Z dużych jego oczu patrzyła szczerłość i odwaga. Przystrzyżone przed podróżą do Polski bujne, jasne włosy pułkownika poprzetykane już były srebrnymi nitkami, co w połączeniu z krótką brodą i

wąsami czyniły go starszym i poważniejszym aniżeli był w istocie, mając 37 lat. Nullo potarł dłonią wysokie czoło i dalej mówił do przybyłych:

— Jesteśmy prawie wszyscy oficerami, ale przyszliśmy służyć Polsce jako prości żołnierze. Wolałbym nie przyjmować dowództwa mimo mojego stopnia pułkownika, bo nie po stopnie i rangi przyjechaliśmy do tego nieszczęsnego kraju, ale po to, aby dopomóc ciemżonemu narodowi w walce o jego społeczne i polityczne wyzwolenie.

— Jednak ranga i doświadczenie wysuwają cię na dowódcę — przerwał pułkownikowi kapitan Didiere — czy chcesz służyć pod 22-letnim młokosem, który poza wielką odwagą i brawurą nie posiada innych walorów na wodza? Zresztą — dodał — o ile nam jest wiadomo, delegaci Rządu Narodowego proponowali ci wspólną z Miniewskim komendę nad partią liczącą około 600 ludzi i obdarowywali stopniem generała.

Dlaczego się wahasz? — zawołał Caroli — Właśnie dla dobra sprawy ty powinienes dowodzić większą partią ludzi, bo kilkunastu Bergameńczyków i paru Francuzów stanowią zbyt małą grupę dla twojego bojowego rozmachu. Czy wszyscy nasi już się przedostali do Krakowa?

— Jest kilkunastu — odparł Nullo — większość z naszego Bergamo, paru z innych okolic Italii. Niektórych aresztowała policja austriacka i odstawiła do granicy Włoch. Doniesiono mi jednak, że kilku z nich uciekło z powrotem do Krakowa. Ci, co pozostali, ulokowani są w hotelach, klasztorach i domach prywatnych. Popasanie w Krakowie nie potrwa długo, bo już za parę dni wyruszamy w pole.

— Czy mamy broni pod dostatkiem? — zapytał Caroli.

— Porozumiałem się w Cieszynie z inżynierem Geringiem, który nam ułatwiał przyjazd do Krakowa. Przy jego pomocy możemy zakupić belgijskie sztucery. Pieniądze na ten cel przywiozłem — przerwał Caroli.

— Na razie broni mamy dosyć, jest zakopana w lesie wraz z czerwonymi koszulami uszytymi dla nas przez polskie kobiety. Po wyjściu z Krakowa wykopiemy skrzynie, ubierzemy garibaldowskie koszule, uzbroimy naszych towarzyszy i rozpoczniemy walkę.

W tej chwili zapukano do drzwi, a po jakimś czasie ordynans Nulla Pattelli oznajmił przybycie nowego gościa. Wszedł do pokoju przystojny, tęgi blondyn, którego przedstawił Nullo Carolemu:

— Pan Czerny-Schwarzenberg, mój opiekun krakowski. Przybyły ukłonił się obecnym i zaczął mówić cichym głosem:

— Pułkowniku, jeszcze dzisiaj trzeba się będzie przeprowadzić na inną kwaterę. Szpiedzy austriaccy, opłacani przez carską ochronę, wpadli na twój trop. Mogą zaistnieć przykrości, które opóźnią nasz wyjazd. Przygotowałem ci przyjemne i bezpieczne schronienie w domu architekta Pokutyńskiego. Tam cię dzisiaj wieczorem przeprowadzę.

— Dobrze się tu czuję — rzekł z uśmiechem Nullo — ale jak trzeba, to podziękujemy państwu Lewickim za miłą gościnę i przejdziemy na nową kwaterę.

— Będę po ciebie o godzinie ósmej, a teraz radzę, aby panowie pojedynczo opuścili to mieszkanie. Na miłą pogawędkę zapraszam do Redulfięgo o godzinie 9-tej. Żegnam. Ukłonił się i wyszedł, a za nim pojedynczo wynieśli się Caroli i Didiere.

Tej wiosny Kraków był wyjątkowo ludny i ożywiony, gdyż organizowano w nim powstańcze oddziały bojowe z planem przerzucania ich przez granicę austriacko-rosyjską celem kontynuowania walki z wojskami rosyjskimi. Gromady młodzieży przybyłej do Krakowa z dalszych terenów Małopolski, z Poznańskiego, a nawet ze Śląska z zamiarem zaciągnięcia się w szeregi powstańcze, spacerowały po ulicach i zapełniały liczne restauracje i kawiarnie krakowskie. Szczególnie rojno było w Rynku, w okolicy Kościoła Mariackiego, oblepionego nekrologami powstańców poległych w czasie niefortunnej wyprawy miechowskiej lub tych, którzy poumierali z ran po przywiezieniu ich z pól bitewnych do Krakowa. Ludzie rozmawiali dosyć swobodnie o wypadkach rozgrywających się w Królestwie. Ale mimo ożywionych rozmów widać było smutek i przygnębienie na ludzkich twarzach, bo niekorzystne wieści napływające z Królestwa przygnębiająco oddziaływały na społeczeństwo polskie. Policjanci austriaccy snuli się między rozmawiającymi, ale na ogół nie zaczepiali nikogo, mimo płynących z Wiednia, na życzenie Rosji, zaleceń, aby powstańców, czy też ochotników do powstania, zatrzymywać i wydalać z miasta. Od czasu do czasu istotnie następowały aresztowania podejrzanych osób, z tym wszakże, że zatrzymywanych przeważnie wypuszczano z aresztu, a kiedy w szczególnych wypadkach niektórych odstawiano do granicy, to ci z reguły uciekali konwojentom i wracali do Krakowa. Tylko wybitni działacze organizacji powstańczej byli poważniej zagrożeni i ci musieli się w Krakowie w bezpiecznych miejscach lokować. Pułkownik Nullo, po przyjeździe na teren Polski, zatrzymał się przez

dwa dni w Cieszynie, gdzie konferował z członkami organizacji powstańczej odnośnie zakupu broni dla Legii Cudzoziemskiej wyposażonej przez przyjaciela pułkownika — hrabiego Carolego. W Krakowie ulokowano go początkowo w mieszkaniu państwa Lewickich przy ulicy Poselskiej, a następnie zamieszkał u architekta Pokutyńskiego. W mieszkaniu Pokutyńskich odbywały się konferencje i narady wojskowe na temat przyszłych działań bojowych w Królestwie. W naradach tych uczestniczyli zwykle: hr. Caroli, który był fundatorem wyprawy, młody ale dzielny oficer Miniewski, wyznaczony na dowódcę grupy, do której została wcielona Legia Cudzoziemska oraz oficerowie: Czapski, Zelechowski i Romer. Termin wymarszu w pole ustalono na dzień 2 maja, a kierunek pochodu, między Olkuszem i Dąbrówą Górniczą, w stronę Częstochowy i Piotrkowa.

W sobotę, 2 maja, zebrała się część partii Miniewskiego pod Kopcem Kościuszki, skąd miano wyruszyć do obozu w krzeszowickich lasach. Niektórzy ochotnicy na własną rękę, koleją lub pieszo już wcześniej udali się do Krzeszowic. Pozostali jednak tworzyli pokaźną liczbę około 200 ludzi, łącznie z Legią Cudzoziemską. Do obecnych pod Kopcem krótko przemówił Miniewski, a następnie nie marudząc, natychmiast wyruszono w drogę. Nullo z Miniewskim jechali powozem, Caroli z Mazzolenim, Marchettim i Clericim wynajętą dorożką; inni ochotnicy szli pieszo, bądź też jechali dorożkami i chłopskimi furkami. Za Zabierzowem skręcono w las i po dwóch godzinach jazdy dotarto do obozowiska leśnego, gdzie znajdowała się już połowa oddziału podległa Miniewskiemu. Przybyłych powitał Czapski, raportując o wydobyciu skrzyni z bronią i czerwonymi koszulami dla Legii Cudzoziemskiej. Z radością podskoczyli Włosi i Francuzi do czerwonych koszul i natychmiast je na siebie poubierali. Następnie rozdzielono broń i przystąpiono do organizacji oddziału. Swoją partię Miniewski podzielił na cztery kompanie: dwie strzelców i dwie żuawów, a poza tym w skład partii wchodziła, jako oddzielna jednostka, Legia Cudzoziemska, osobiście dowodzona przez płk. Nullo, który prócz tego pełnił funkcję szefa sztabu przy Miniewskim.

Dąsał się trochę Caroli, że przyjaciel nie jest wodzem wyprawy, ale na to powiedział mu pułkownik z lekkim uśmiechem:

— Wszystko mi jedno kto dowodzi, byleby rad moich słuchał.

Na drugi dzień placówki doniosły, że w stronę obozu ciągnie jakiś niewielki tabor. Okazało się, że przyjechał Adam Potocki z Krzeszowic, który na paru furmankach przywiózł powstańcom żywność i nieco wódki. Miniewski zapoznał Potockiego z Nullem i hrabią Carolim—rozmawiano po francusku. W trakcie pogawędki Nullo starał się namówić Potockiego na wzięcie udziału w marszu do Królestwa, ale wówczas wtrącił się do rozmowy Miniewski, który zaczął udowadniać, że Potocki bardziej jest potrzebny powstaniu na terenie Krakowa aniżeli na polu walki. Po kolacji odbył się uroczysty apel. Skontrolowano w poszczególnych kompaniach obecnych ochotników, wreszcie przed front Legii Cudzoziemskiej wystąpił, mianowany adiutantem pułkownika, Ludwik Caroli. Zaległa cisza. Caroli wydobył z kieszeni listę i zaczął czytać:

— Febo Arcangeli, Giacomo Cristofoli, Ambrogio Giupponi, Elia Marchetti, Paolo Mazzoleni, Settimo Pattelli, Luigi Testa, Aleksandro Venanzio, Achille Bendi, Giuseppe Clerici, Bartolomeo Finaldoni, Giacomo Meuli, Lucio Meuli i Carlo Pizzafferri.

Za każdym wywołanym nazwiskiem zrywał się pojedynczy okrzyk: „Presente!” Po odczytaniu listy Włochów, Caroli odczytał listę Francuzów, których rejestr rozpoczynał Emile Andreoli, a kończył Charles Soiminier. Na końcu, z lekka przekręcając nazwiska, wyczytał trzech Polaków przydzielonych do Legii. Byli to: Józef Czerny-Szwarcenberg, Ferdynand Gajewski i Juliusz Michałowski. Następnie Caroli złożył raport pułkownikowi, nadmieniając, że zapisani na liście Conti i Cortesi z przyczyn od nich niezależnych, przybyć do Polski nie mogli, a młody Roncalli przeziębził się w drodze, zapadł na zapalenie płuc i musiał z Wiednia wracać do Bergamo. Wreszcie nastąpiła uroczysta przysięga. Cudzoziemcy po czterech podchodzili do sztandaru z orłem polskim i kładąc dwa palce na drzewce przysięgali, że będą walczyć o wolność Polski i sumiennie wykonywać rozkazy dowódców. Po odebraniu przysięgi przemówił Miniewski do całego oddziału, a po nim Nullo do Legii Cudzoziemskiej. Pułkownik w krótkich, gorących zdaniach wspominał walki „Tysiąca” i zakończył przemówienie tymi słowy:

„Europa nic dotąd Polsce nie dala prócz mało ważnych not dyplomatycznych, mityngów i platonicznych sympatii. My, Włosi, winniśmy dać coś więcej, bo Polacy nie prawili nam pięknych słówek, ale przyszli do nas, aby walczyć i niejeden raz nadstawiali za naszą wolność swoje głowy. Otóż teraz nadeszła chwila dla Włoch, żeby zwrócić Polsce należny dług wdzięczności, a my Bergameńscy i inni Włosi, którym na razie nie udało się przedrzeć do Polski, możemy udowodnić światu, że stać nas na wdzięczność przypieczętowaną krwią”.

Po tej uroczystości zarządził Miniewski wieszak i odpoczynek z tym, że nad ranem wyruszy oddział w kierunku granicy. Początkowo był zamiar, aby wkroczyć do Królestwa w miejscu na południe od Sławkowa, gdzie granicą była rzeka Biała Przemsza. W tym celu porozumiano się już z inżynierem Piątkowskim, który w pobliżu Dębowej Góry miał ze swoimi ludźmi przygotować kładkę przez rzekę. W ostatniej jednak chwili, po naradzie z Nullem, zmieniono zamiar i granicę Królestwa postanowiono przekraczać w miejscu suchym, na wschód od Sławkowa. Zaraz też wysłano do Piątkowskiego strzelca Łakomskiego, który jako pochodzący ze Sławkowa znał dobrze okolice, z rozkazem, aby kładki na Przemszy nie budowano.

Kiedy cisza zaległa obóz, zbliżył się do siedzącego na kocu pułkownika Nulla adiutant jego i przyjaciel — Caroli i zapytał:

— O czym myślisz, czyżbyś nie wierzył w zwycięstwo? Bo coś dziwnie jesteś zatroskany?

Ocknął się zapytany, spojrzawszy serdecznie na przyjaciela i powiedział:

— Czy pamiętasz Ludwiku te smutne chwile w marcu, gdyśmy wstrzymali przygotowaną wyprawę do Polski po przeczytaniu w gazecie „Perseveranza”, że Langiewicz został rozbity i powstanie upadło? Zdawało się, że wszystko stracone, a jednak po paru dniach przyszła wiadomość o dalszych, bohaterskich walkach Polaków z Moskwą. Bo naród polski tak szybko się nie załamuje. Gdyby nie niezgoda, osobiste ambicje i rozgrywki między poszczególnymi przywódcami, co z przykrością obserwowaliśmy w Krakowie rozmawiając z Mierosławskim, Jordanem, czy też Rochebrunem, to myślę, że zwycięstwo przyszłoby dosyć szybko i na pewno, a tak czeka nas trudne i niebezpieczne zadanie, ale wierzę, że sprawiedliwość zwycięży podłą przemoc wroga.

— Czemu więc tak dziwnie posmutniałeś?

— Zdrzemnąłem się na chwilę i przysniły mi się dawne boje stoczone z grupą „Tysiąca”. Potem śniłem, że jestem w Bergamo, przy matce.

— Pamiętam cię na czele szwadronu w szalonej szarży na Villa Corsini — przerwał pułkownikowi zamyślony Caroli. Widzę cię następnie jak zdobywasz bramę Palermo, biorąc konno barykadę burbońską. Nullo westchnął, spojrzawszy na zegarek, powstał z koca i powiedział:

— Nie należy delectować się przeszłością. Pomyślmy lepiej o tym, co nam najbliższe chwile przyniosą. Idź, obudź naszych towarzyszy, bo za pół godziny wyruszymy, a za trzy godziny możemy się już znaleźć w walce.

Po odejściu Carolego pułkownik przyciągnął pasa, przypasał szablę i poszedł w kierunku, gdzie jego ordynans Pattelli siadł mu konia otrzymanego w darze od Potockiego. Obóz dosyć sprawnie likwidowano i już za parę minut pierwsze plutony żuawów ruszyły w kierunku granicy. Za nimi poszły kompanie strzeleckie, a na końcu Legia Cudzoziemska. Kończyła się ciepła majowa noc, kiedy oddziały wyszły z borów na rozległą polanę. Na lewo majaczyły chatki wioski Podlesie, na prawo, poza łąkami zieleniejących zbóż, widać było ciemną linię lasu, nad którą zapalały się złocisto-purpurowe blaski wschodzącego słońca.

Ponieważ droga polna wiodła prosto do widniejącego na horyzoncie drugiego boru, przeto Miniewski posłał w tamtą stronę patrol żuawów, aby się przekonać, czy nie ma tam nieprzyjaciela. Nim żuawi przeszli połowę drogi, z lewej strony polany odezwały się wystrzały karabinowe i z zarośli zaczęła się wysuwać linia rosyjskiej piechoty. Była to dziewiąta kompania Witebskiego pułku pod dowództwem porucznika Christicza, który otrzymał rozkaz wysłania i wstrzymania nowej grupy powstańców. Żuawi na widok Moskali zaczęli biec w ich stronę, strzelając w biegu do wychodzącej z zarośli piechoty. W międzyczasie Miniewski sformował w szereg bojowy pierwszą kompanię strzelców i wysunął ją pod dowództwem Czapskiego przeciwko nadciągającemu wrogowi. Drugą kompanię formował już Żelechowski. Za strzelcami poszła Legia Cudzoziemska z pułk. Nullo na czele. Po półgodzinnej wymianie strzałów poderwał Nullo żuawów i swoich ludzi do ataku na bagnety. Pobiegli żuawo, z głośnymi okrzykami, nie zważając na nerwową strzelaninę Moskali. Żołnierze rosyjscy nie przyjęli walki wręcz, lecz zaczęli się cofać i wkrótce zniknęli w zaroślach leśnych.

Ten pierwszy sukces uradował powstańców, mimo, że w walce utracili paru zabitych i kilku rannych, którymi zaraz zajął się lekarz dr Fiszler. Po parogodzinnym odpoczynku, klucząc łąkami, wyruszone w dalszą drogę. Marsz trwał wiele godzin. Najbardziej przykrym momentem tego pochodu był fakt, że padły dwa konie ciągnące wóz załadowany bronią i amunicją. Wóz ten po opróżnieniu zostawiono na piaszczystej drodze, bo nie było koni zapasowych, które mogłyby go dalej pociągnąć. Trochę błędzono w nadprzemszańskich borach, obchodzono jakieś bagna i moczary. Wreszcie nad ranem 5 maja, omijając Sławków, dotarli powstańcy do wsi Krzykawka. Za wsią i dworem znajdowała się na

wzniesieniu obszerna polana i na niej rozłożono obozowisko. Po rozpaleniu ognisk wysłano żołnierzy do dworu i karczmy w Krzykawce, celem zakupienia żywności. Inni żołnierze, znużeni całonocnym marszem, poustawiali broń w kozły i legli na murawie czekając, aż się stawa na śniadanie ugotuje.

Nulla, Andreoli i Caroli pokładli się na kocach pod drzewami i gawędzili wesoło.

— Po wojnie przyjedziesz do nas, do Bergamo — powiedział do Andreolego Caroli. — Będziemy wspominać wojenne przygody w Polsce.

Andreoli trzymał w ręce swój notes, w którym skrupulatnie zapisywał wydarzenia każdego dnia.

— Daj Boże — odezwał się Nulla — aby pan miał same piękne rzeczy do zanotowania. Tymczasem jednak prześpijcie się, bo dzień dzisiejszy może być naprawdę ciężki. W tej chwili jednak nic nie wskazywało na to,

aby wstający w roześmianym, majowym słońcu dzień miał być ciężki lub przykry dla powstańców. Ptaki wesoło świergotały nad ich głowami, a w pobliskiej Krzykawce słychać było ryk bydła wypędzanego na pastwisko. Z lasu słychać było wystrzały karabinowe i widać było obłoczki dymu. Za chwilę kule zaczęły świstać w pobliżu pułkownika. Wtedy Nulla rozkazał położyć się na wklęsłej drodze, za wałem przydrożnym, kompanii strzelców i swojej Legii, a sam wyjechał przed wał, obserwując przez lunetę miejsce, skąd szedł ogień nieprzyjaciela. W tym czasie powstańcy na komendę Miniewskiego sformowali linię bojową, której prawe skrzydło zajęła kompania strzelców pod dowództwem Czapskiego, w środku znalazła się Legia Cudzoziemska, a na lewym skrzydle kompania żuawów. Nulla zsiadł z konia i podszedł do żołnierzy.

— Nie strzelajcie! Nie marnujcie na próżno amunicji — mówił po francusku. — Wasze kule żadnej krzywdy Moskalom nie uczynią.

Po pewnym czasie zbliżył się do obserwującego przez lunetę las, w którym byli Moskale, Miniewskiego i powiedział:

— Dosiągnę konia, pan niech stanie na czele swoich ludzi i pójdziemy do ataku na bagnety, aby wypędzić wroga z lasu.

W tej chwili wzmógł się ogień, bo do akcji włączyła się spieszona sotnia kozaków. Nulla dosiadł konia i z cygarem w ustach, uśmiechnięty, przejeżdżał przed linią strzelców, narażony na moskiewskie kule; dotychczas żadna nawet go nie drasnęła.

— Znają mnie kule — zawołał wesoło. — Dlatego krzywdy mi nie zrobią. W pewnym momencie podniósł szablę, stanął w strzemionach i zawołał silnie po polsku:

— Naprzód! Na bagnety! — i ruszył koniem do przodu. Za nim poderwała się Legia Cudzoziemska z Czapskim na czele. Nulla wstrzymał konia.

Policzył wzrokiem biegnących, a spostrzegłszy, że nie wszyscy ruszyli, kazał biegnącym zawrócić na poprzednią pozycję. Sam jednak pozostał przed wałem narażony na rosyjskie kule. Ta odwaga i zimna krew pułkownika rozentuzjzmowała powstańców.

— Niech żyje pułkownik Nulla! — rozległy się okrzyki gotowych już teraz na wszystko żołnierzy.

Nulla uśmiechnął się zadowolony. Chciał wykorzystać moment zapału i już wznosił szablę, aby poderwać linię do drugiego ataku, ale w tej chwili kula moskiewska trafiła konia pułkownika. Kobyła opadła na przednie kolana, nim się jednak przewróciła na bok, Nulla zdążył wydobyć nogi ze strzemion i odskoczyć od zabitej klaczy. Zachwiał się przy tym ugodzony kulą, co widząc blisko niego za wałem stojący Clerici podbiegł, aby go podtrzymać. Z drugiej strony podleciał ranny w rękę pod Podlesiem, żuaw Pikuziński i chwycił pułkownika, ale następna kula [...] ugodziła w rękę żuawa, przeszła ją, uderzyła w pas od szabli Nulla i trafiła go w samo serce. Upadł bez jęku. Rzucił się do przyjaciela Caroli. Przeniesiono rannego poza wał, lecz bohaterski pułkownik już nie żył. Sprawcą jego śmierci był jakiś kozak, który podczołgał się rowem koło pola chłopca Szlęzaka i nie zauważony przez powstańców, z bliskiej odległości, strzelał do pułkownika.

Po śmierci Nulla Miniewski zarządził odwrót. Ponieważ droga do Galicji była odcięta, przeto cofano się na północ w stronę Błędowa, gdzie oddział powstańców pod naporem szarżujących kozaków całkowicie poszedł w rozsypkę. Część żołnierzy rozbitego oddziału schroniła się w Galicji, między innymi trzech z Legii Cudzoziemskiej: Mazzoleni, Cristofoli i ciężko ranny Marchetti, który po paru dniach zmarł w Chrzanowie w domu notariusza Forwaka. Część rozbitków w pojedynkę, względnie małymi grupami, dotarła do innych partii, a spora grupa Włochów razem z hr. Carolim dostała się do niewoli. Ciało pułkownika Nulla, porąbane szablami kozackimi oraz ciało dowódcy kompanii strzelców Ignacego Żelechowskiego, przewieziono na rozkaz księcia Szachowskiego do Olkusza. W dniu 7 maja odbył się w Olkuszu pogrzeb bohaterów spod Krzykawki: pułkownika Nulla, Ignacego Żelechowskiego i

zmarłego z ran w Olkuszu, Władysława Romera. Tłumy mieszkańców Olkusza, oddzielone kordonem wojska, towarzyszyły konduktowi żałobnemu, który z kostnicy szpitala św. Błażeja, prowadzony przez księży Ćwiklińskiego i Kuczyńskiego, szedł wprost na cmentarz olkuski. Nad mogiłą rozległy się trzy salwy honorowe, oddane z rozkazu księcia Szachowskiego przez oddział żołnierzy rosyjskich. Ciało bohatera z Bergamo spoczęło w polskiej ziemi.

Większość ochotników z Legii Cudzoziemskiej powędrowało w tajgi sybirskie. Tam już na zawsze pozostał zmarły na Sybirze adiutant i przyjaciel wodza, inicjator i fundator wyprawy do Polski, piękny i dzielny hrabia Ludwik Caroli, który po otrzymaniu od cara ułaskawienia odrzucił go z dumą i zawołał:

— Nie opuszczę moich polskich przyjaciół i towarzyszy walki, wspólnie z nimi walczyłem i razem z nimi chcę umierać!

Ten szlachetny Włoch, razem z innymi towarzyszami z Legii Cudzoziemskiej i tysiącami polskich bohaterów, spoczął na zawsze w surowej, syberyjskiej ziemi.

Stanisław Jędrzejek (fragment książki „Bohater z Bergamo”)

Pierwszy ranny w bitwie pod Krzykawką

Elia Marchetti urodził się 31 grudnia 1839 roku. Jako jeden z „Żelaznej Brygady” Nulla wchodzi do Palermo. Był jednym z pierwszych, którzy stawili się na apel Nulla „w polskiej wyprawie”, której głową był Nullo, skarbnikiem L. Caroli; Elia Marchetti stał się głównym organizatorem i werbownikiem.

To on pierwszy padł ofiarą pod Krzykawką od kul moskiewskich. To właśnie on, gdy wychylił się nieco zza wału, poza którym w lesie Krzykawki zajęli pozycję legionieści.

„Tracę najlepszego oficera” — mruknął, chmurząc się Nullo i biorąc w swoje mocne ramiona chłopaka, który był mu drogi jak młodszy brat. Wyniósł go troskliwie poza linię strzałów, ułożył pod drzewem, zawiąawszy mu chusteczką ranę.

Kula trafiła go poniżej szyi i utkwiała w piersi, ale ranny nie stracił przytomności. Za chwilę przyniesiono pod drzewo Febo Archangeliego, trafionego w kolano w chwili, gdy chciał pójść opatrzeć ranę przyjacielowi.

W żalonym odwróceniu, który nastąpił po śmierci Nulla, Legia Cudzoziemska stanęła w szeregach; cofała się ostrzeliwując Moskali, niszcząc za sobą mosty.

Kapitan Mazzoleni, przyjaciel Marchettiego, usadowił go na koniu, którego mu odstąpił Caroli, rezygnując z bólem serca z zabrania ciała Nulla. Za Marchettim wół siedział chłopaczek, Polak lekko ranny w nogę, który podtrzymywał towarzysza, ale wnet koń ugrzązł w bagnie i nie miał siły z niego się wydostać, a tuż tuż nacierali kozacy.

Oddział powstańców rozsypał się. Część wpadła w ręce Moskali, a kapitan, człowiek mocny, wziął na plecy rannego, dobry kawał ubiegł i nie słysząc strzałów, zatrzymał się pod drzewem, aby odpocząć. Chłopiec poprawiał bandaż. W tej chwili wypadło z gąszczy kilku jeźdźców i przeszły go lancami. Biedny chłopiec, dziecko prawie, padł w kałuży krwi. Ranny błagał towarzysza: „Dobij mnie, a sam uciekaj”. „Bądź spokojny, żywego cię nie dam” — odpowiedział Mazzoleni schylony pod ciężarem towarzysza przyspieszając kroku.

Kozacy wysłali za nim strzały, ale spudłowali. Ranny przestał jęczeć i obwisł bez ruchu. Kapitan biegł aż mu rzeka zahamowała drogę. Nie była głęboka i przeszedł ją w bród, a na drugim brzegu spotkał się z kolegą Cristofolim. Razem dostali się do wioski, gdzie w pierwszym domu złożyli nareszcie na wół żywego biedaka. Rozległ się krzyk mieszkańców: „Kozacy!”. Włosi zobaczyli otwarty kościółek i drzwiczki, które prowadziły do dzwonnicy. Tam wciągnęli rannego, wynosząc go na rękach z ogromnym trudem po stromej drabinie — aż na szczyt.

Tu zobaczyli, że panika była bezpodstawna. Po wielu jeszcze przygodach trafili na lekarza Polaka, który był z partią i odwoził swoich rannych. Ten zajął się Marchettim, opatrzył go i pomógł do przeniesienia przez granicę. Mazzoleni i Cristofoli poszli inną drogą, by nie narażać rannych. Ale ranni i zdrowi wpadli w ręce patroli austriackich i znaleźli się w aresztach chrzanowskich.

Starosta chrzanowski nie miał żadnych względów. Dopiero Węgier, kapitan Lippa, który stał dawniej w Bergamo, zezwolił na zabranie Marchettiego, a Mazzoleniego wydobył z aresztu, by zajął się rannym.

Dnia 7 maja 1863 roku o godzinie czwartej po południu młody Włoch zmarł. Zwłoki ubrano w czarną polską czamorkę, wystawiono na katafalku obsypanym kwiatami. Pogrzeb był manifestacją patriotyczną.

Mazzoleni z kościoła musiał wracać do aresztu. Niebawem odstawiono Włochów do Krakowa, a stamtąd do granicy. Żegnani serdecznie wołali „Eviva Polonia!”.

Do Bergamo wracał Mazzoleni i Cristofoli przywożąc ojcu Marchettiego ostatnie pozdrowienie Eliana, a matce Nulla — pas przeszyty kulą moskiewską.

(Opracowała Janina Majewska na podstawie: Karolina Firlej-Bieleńska „Nulla i jego towarzysze”, wyd. 1923r.)

Kartoteka uczestników powstania styczniowego z ziemi bolesławskiej

Dyja Szymon – lat 28, górnik z miejscowości Kuźniczka Nowa, służył w Oddziale Strzelców w Ojcowie.

Flak Antoni – lat 20, chłop ze wsi Kuźniczka Nowa, służył w Oddziale Strzelców w Ojcowie.

Kowalski Antoni – lat 38, chłop z Bolesławia, należał do oddziału. Brał udział w powstaniu. Skazany na trzy lata karnej kompanii.

Łaskiewicz Józef – lat 23 ze wsi Bolesław (być może Łaskawiec). Robotnik fabryczny. Służył w oddziale powstańczym w Ojcowie.

Molenda Mikołaj – lat 21, chłop ze wsi Kuźniczka Nowa, służył w Oddziale Strzelców w Ojcowie.

Paszkowski Hipolit – lat 24 z gminy Bolesław. Robotnik, tokarz w zakładach fabrycznych. Służył w oddziale powstańczym w Ojcowie.

Schmidt Antoni – (1837 – 1917), aptekarz z Krążka.

Stępiński Dominik – lat 37 z gminy Bolesław. Robotnik zakładów przemysłowych. Służył w oddziale powstańczym w Ojcowie.

Tomczyński Bolesław – lat 50 ze wsi Bolesław. Robotnik zakładów przemysłowych. Służył w oddziale powstańczym w Ojcowie.

Wieczorkiewicz Franciszek – lat 37 ze wsi Bolesław. Podmajster kowalski. Służył w oddziale powstańczym w Ojcowie.

Informacje o walczących w powstaniu mieszkańcach gminy Bolesław pochodzące z ustnych przekazów.

Stanisław Lorek z Bolesławia, zamieszkały w Olkuszu opowiadał, że wuj jego matki nazwiskiem Mrozek brał udział w bitwie pod Krzykawką, był w oddziale Miniewskiego i opiekował się kasą powstańczą. W czasie bitwy i odwrotu kasa w postaci ciężkiego kufra stoczyła się i ugrzęzła w mokradłach. Poszukiwał tego skarbu jego syn mieszkający w 1968 r. w Sosnowcu, liczący sobie wówczas 80 lat.

W zestawieniu „Wychodźców politycznych w powiecie olkuskim” w latach 1856 – 1867, a więc zaangażowanych w ruch politycznym, spotykamy w wykazie gminy Bolesław osiem osób – uczestników powstania 1863 roku. Oto one: Kazimierz Mirewicz, Hipolit Paszków, Jan Kocjan, Alojzy Bochnik, Józef Łaskawiec, Franciszek Wieczorkiewicz (zbiegł przed poborem do wojska carskiego Franciszek 1863 r., Franciszek powstaniu nie uczestniczył), Franciszek Kondek, Józef Lubaszka.

(tekst opracowany na podstawie książki M. Makar, J. Liszki i Ks. Tadeusza Budacza „*Nasza Mała Ojczyzna – Bolesław i okolice*”, Krzykawa 2006).